

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 658 • 15 marca 1985 r. • 10 zł
PL ISSN 0137-4680 • Nr ind. 36272

Oficerowie bez gwiazdek?

W różnych środowiskach inteligencji: humanistycznej, technicznej wysnuwane są domysły: jaki jest cel XIX Plenum, napiętnowanie, czy też skokietowanie inteligencji? „Mówiono o klasie robotniczej, teraz kolej na nas”... Wszystko wskazuje na to, że poświęcenie odrębnych obrad najwyższej między zjazdami instancji partyjnej w stosunkowo krótkim czasie problemom klasy robotniczej i inteligencji stanowi dowód ostatecznego zerwania z lansowaną w latach 70 koncepcją zakładającą, że problem robotniczy w Polsce przestał istnieć.

3

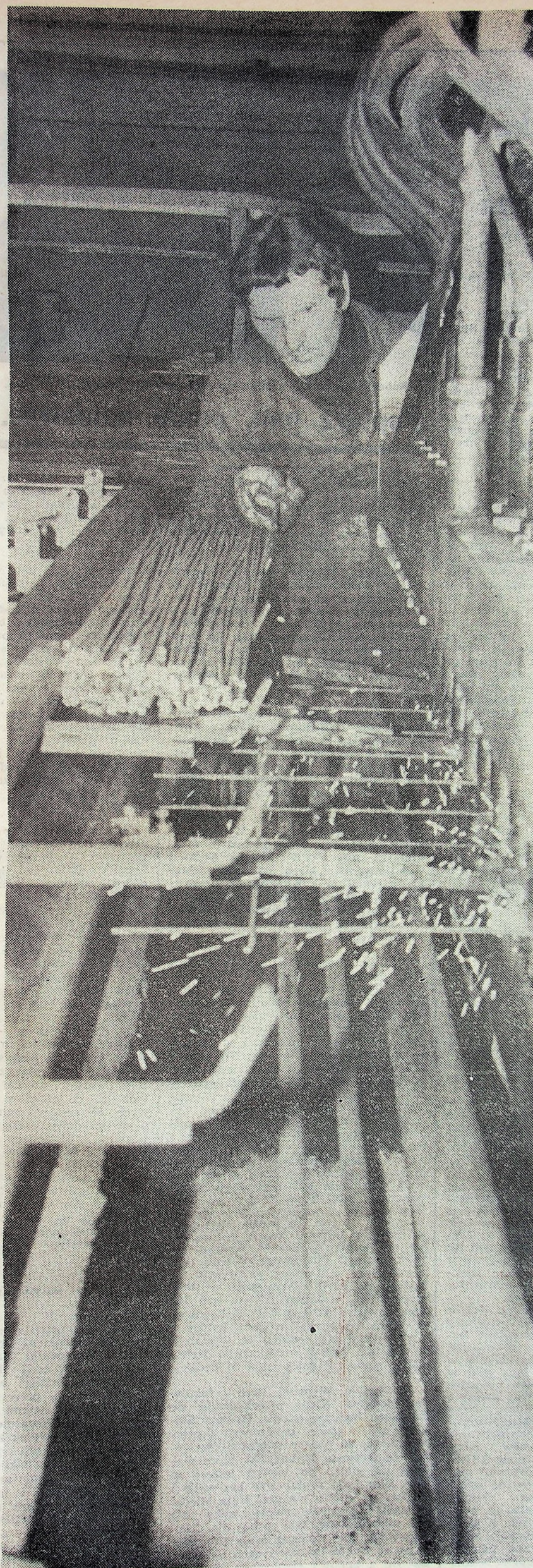
Sens trudu

Niektórzy bardzo chętnie angażują się społecznie, inni — mniej. Podobnie jest wśród nauczycieli bardziej doświadczonych. Większość kadry w naszej szkole ma za sobą ponad 20 lat pracy w zawodzie, mimo tego ich stopień zaangażowania jest różny. Na przykład w szkole ciągle mamy kłopoty z żywieniem harcerstwa. Spośród kilkunastu nauczycieli instruktorów do pracy w organizacji włączyło się zaledwie kilku.

4

Spojrzenia

Roberta Szecówki



Fot. Janusa Budnicki

Otchłań

Tuż po północy seria bardzo silnych wstrząsów zachwiała nagle wyrobiskami oddziału wydobywczego. Powiał tak silny huragan, że piętnastotonowe wozy transportowe fruwały jak pudełka zapalek. — Zdażyłem tylko krzyknąć do tygarowi: tapło! — Chyliłem głowę i czekałem, kiedy będzie koniec — powie później Stanisław Ordyc.

5

W służbie zdrowia

Pierwszym lekarzem w Legnicy był Janusz Kertyński. W połowie kwietnia 1945 r. opuścił Lwów i wyruszył do Jeleniej Góry. Przypadek sprawił, że zatrzymał się w Legnicy. Tutaj pozostał przez wiele lat. Starzy legniczanie pamiętają jeszcze jak po ulicach miasta jeździł konno do swoich pacjentów.

6

Topografia skóry

Trzeba zauważyć, że ostatnia podwyżka cen surowych skór bydlęcych (bo przede wszystkim w oparciu o taką pracuje „Renifer”) spowodowała podrożenie wyrobów przeciętnie o 38—40 procent. Zrozumiałe więc, że nawet klient dysponujący grubszą gotówką sporo się nagłowi zanim zdecyduje kupić męską kurtkę za 44 do 53 tysięcy lub płaszcz za 62—64 tysiące.

7

Jan Benedykt Solfa - lekarz i humanista

Jan Benedykt Solfa był jednak niespokojnym duchem. Czuł niedosyt tego, czego nauczył się w Krakowie. Pragnął wyjechać, uzupełnić wiedzę w ojczyźnie humanistów we Włoszech. Przeszkadzał mu jak zwykle brak pieniędzy. Ale tą przeszkodę udało się usunąć. Zainteresował się nim krakowski bankier i wielkorządca Jan Boner.

10

28 marca Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza PZPR

Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy w dniu 13 bm. rozpatrzyło i zatwierdziło materiały partyjne, które przedłożone zostaną pod obrady Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej PZPR. Odbędzie się ona 28 marca br. Dyskusja koncentrowała się nad podstawowym dokumentem przygotowywanym na konferencję, jakim jest sprawozdanie z działalności legnickiej organizacji partyjnej w bieżącej kadencji. Jednym z głównych zadań było oddziaływanie na środowiska robotnicze, którego efekty są miernikiem wiarygodności partii i jej autorytetu w społeczeństwie. Spośród 784 nowo przyjętych w tym okresie w szeregi partyjne kandydatów, połowę stanowili właśnie robotnicy. Oznacza to trzykrotny wzrost w porównaniu z rokiem 1983. Stwierdzono, że kampania sprawozdawcza przyczyniła się do wzrostu aktywności poszczególnych członków i podstawowych ogniw PZPR. Oceniając jej przebieg podkreślano, iż mimo napiętego harmonogramu tylko w nielicznych przypadkach — chodzi tu o organizacje wiejskie — zachodziła konieczność przesuwania zebrań ze względu na niską frekwencję. Dwumiesięczny termin trwania kampanii został w Legnicy dotrzymany. Kampania miała istotne znaczenie dla ideologicznej i organizacyjnej konsolidacji szeregow, a także ich zdyscyplinowania. Obecnie wojewódzka organizacja partyjna skupia blisko 26 tysięcy członków, a najbardziej liczne i preżne jej ognia działają w zakładach pracy przemysłu miedziowego.

Podczas obrad zatwierdzono także harmonogram realizacji uchwał XVIII Plenum KC PZPR w województwie legnickim. Minuta ciszy uczczono pamięć zmarłego niedawno wybitnego działacza międzynarodowego ruchu komunistycznego, sekretarza generalnego KC KPZR Konstantina Czernienki.

Obrady prowadził I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk.

(pa-ra)

Kampania na finiszu

Dobiega końca kampania sprawozdawcza w ogniwach i instancjach PZPR województwa legnickiego. W piątek, 8 bm., na konferencji miejskiej organizacji w Legnicy omówiono doświadczenia minionych 14 miesięcy. Najważniejszym zadaniem było w tym okresie umocnienie pozycji w zakładach pracy i środowiskach, zwartości ideowej partyjnych szeregow i wzrost dyscypliny. W okresie sprawozdawczym POP i OOP w Legnicy przyjęły 132 kandydatów, lecz wiele było takich organizacji, które nie powiększyły swego stanu osobowego. Nadal pilnym zadaniem jest dbałość o robotniczy charakter partii, tym bardziej, że robotnicy stanowią w Legnicy tylko 36 proc. jej członków. Legnicka organizacja podejmuje w tym zakresie szereg przedsięwzięć, głównie w zakładach przemysłowych, gdzie szczególną troską otacza się pracę młodzieżowych organizacji robotniczych.

Konferencja odbywała się na terenie Huty Miedzi „Legnica”, jej uczestnicy poświęcili wiele uwagi rozwojowi budownictwa mieszkaniowego w mieście. Do końca br. przewiduje się oddanie do użytku 823 mieszkań, co jednak tylko w minimalnym stopniu zaspokoi potrzeby.

Dlatego też szczególnie dbać należy o starą substancję mieszkaniową, która jest w Legnicy bardzo zdekapitalizowana. Z wielką pomocą w rozwiązywaniu mieszkaniowych problemów mogą przysiąc młodzieżowe spółdzielnie ZSMP. Dwie z nich — „Agat” i „Cuprum” mają już w tym zakresie poważne osiągnięcia. Delegaci podkreślali również potrzebę przyspieszenia realizacji ważnych inwestycji komunalnych i przemysłowych, takich jak ciepłownia miejska, szpital wojewódzki oraz fabryka kwasu siarkowego w Hucie Miedzi „Legnica”, która w znacznym stopniu ograniczy emisję szkodliwych gazów technologicznych.



Robocze spotkanie z budowlanymi „Wielkiej wody”.

Fot. Janusz Budnicki

Popatrz pan, panie ministrze...

„...czym my pracujemy! Jedna ładowarka „Fadromy” do kruszywa. Jak pędnie, to leżymy. Welny mineralnej brakuje, dostawy stolarki nierytmiczne, okna zamiast w fabryce montuje się na budowach. Coś z tym wrocławskim „Stolbudem” trzeba zrobić!”

Robotnicy Fabryki Domów Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego nie narzekają na placę, ale kiedy rozmawiają z ministrem budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Stanisławem Kukuryką drżą im ręce. W zeszłym roku stali 60 dni, w styczniu i lutym całą dekadę, GPB to najlepsza w Legnickim firma budowlana...

W środę, 6 marca przebywała w województwie legnickim z roboczą wizytą delegacja rządowa pod kierownictwem wicepremiera Zbigniewa Szalajdy z ministrem budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Stanisławem Kukuryką, ministrem Urzędu Gospodarki Materialowej Jerzym Woźniakiem i wiceministrem komunikacji Andrzejem Golaszewskim. W towarzystwie gospodarzy województwa — I sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka i wojewody legnickiego Ryszarda Jelonia, dyrektora oraz kolektywów pracowników goście zwiedzili ważne dla legnickiego budowy oraz omówili problemy nurtujące mieszkańców Zagłębia Miedziowego.

Problem mieszkań należy do najbardziej palących. Czterdzieści tysięcy ludzi oczekuje w Legnickim na mieszkania. W ubiegłym roku wybudowano ich 3400, co postawiło region na pierwszym miejscu w kraju pod względem ilości oddawanych mieszkań w stosunku do liczby mieszkańców. To jednak wciąż mało. Pięć tysięcy mieszkań w blokach i 1000 domków jednorodzinnych to program, który wojewódzkie władze polityczne postawiły przed budowlanymi. Ale z tego, co usłyszał minister Kukuryka podczas rozmowy z robotnikami fabryki domów GPB trudno wysnuć obiecujące prognozy na przyszłość. Zaostrzenie po prostu nawala. Powoduje to sytuację, w której zazwyczaj pod koniec roku robi się wszystko, by „oddąć” jak najwięcej mieszkań. O tym, co będzie do roboty w styczniu, lutym i marcu przeważnie się nie myśli. A efekty? Według danych Komisji Planowania Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy w styczniu br. oddano do użytku 2 mieszkania (RSP Radwanice), w lutym 117 (w tym 109 wykonawstwa GPB, a 8 PGR Legnica). W sumie: polityka krótkiej koldry i nadal pokutująca opinia, że wystarczy 31 grudnia podać informację o wykonaniu planu... a dalej jakos to będzie...

Nie będzie. Wymowa liczb i faktów jest dosadna. Kiedy przechadzając się po placu budowy osiedla Piastów Śląskich w Głogowie, obliczonego docelowo na 35-40 tysięcy mieszkańców słysze, że pierwsze 24 budynki, które planuje się oddać do użytku jeszcze w tym roku będą praktycznie bez wody i ciepła, to... coś tu nie gra! Huta Miedzi „Głogów” zapewni ciepło tylko dla 890 mieszkań (w tym roku dla 535). Zapewnia, ale zielonogórskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich nie spieszy się z budową ciepłociągu. Budowa osiedla trwać będzie około 15 lat — dziś jeszcze nie wskazano generalnego wykonawcy Centralnej Ciepłowni w

Widziszowie. Inwestor — spółdzielnia mieszkaniowa już teraz uprzedza, że nie przyjmie mieszkań bez wody i ciepła. A w dodatku poznańska „drogówka” wespół z legnicką „Inżynierią” praktycznie nie rozpoczęły jeszcze budowy dróg w osiedlu.

Improwizacja jest charakterystyczna dla większości przedsiębiorstw budowlanych województwa legnickiego. To graniczy wręcz z cudem; jak powiedział na spotkaniu z budowlanymi województwa legnickiego minister Kukuryka stopień zużycia sprzętu wynosi aż 70 procent. Wystarczyły dwa miesiące ciężkiej zimy, by straty w budownictwie sięgnęły w skali kraju kwoty 7 miliardów złotych. Mimo tych niepokojących zjawisk kierownik resortu obiecał pomoc władz centralnych w zapewnieniu prawidłowego zaopatrzenia w materiały budowlane i sprzęt, tak, by ambitny program budownictwa mieszkaniowego województwa legnickiego był w maksymalnym stopniu zrealizowany.

Do strategicznych problemów legnickiego budownictwa należy budowa Centralnej Ciepłowni w Pątnowie koło Legnicy. Była ona kolejnym etapem podróży ministra Kukuryki po Legnickim. W bieżącym roku budowlani powinni „przerobić” tu ok. 300 milionów złotych. Coraz większe kłopoty odczuwają mieszkańcy województwa legnickiego w związku z deficytem wody. Dzięki wysiłkom władz wojewódzkich i centralnych w ciągu ostatnich dwóch lat nastąpiło znaczne przyspieszenie na budowie systemu „Wielka woda”, który — obok rurociągu północnego dla Warszawy — jest drugą pod względem wielkości inwestycją tego typu w kraju. W pierwszym etapie, czyli do końca 1986 roku, zostaną wykonane prace wartości prawie 5,5 miliarda złotych, co da efekt w postaci dodatkowych 55 tysięcy metrów sześciennych wody na dobę, z czego 30 tysięcy dla Legnicy i 25 tysięcy dla Lubina. Jak wynika z wypowiedzi głównego projektanta „Wielkiej wody” inżyniera Erharda Liszewskiego cały system wodociagowy będzie produkował w 1992 roku (po zakończeniu budowy zbiornika Rzymówka na Kaczawie) 200 tysięcy metrów sześciennych wody na dobę, zaś koszt inwestycji wyniesie 22 miliardy złotych.

U METALOWCÓW

Wraz z wojewodą legnickim Ryszardem Jeloniem minister-kierownik Urzędu Gospodarki Materialowej Jerzy Woźniak odwiedził Fabrykę Nakryć Stołowych „Lefana” w Legnicy, gdzie zapoznał się z procesem technologicznym oraz problemami tego zakładu. Są one niemałe. Poważnie spadło zatrudnienie. Sen z powiek załodzi i kierownictwu spęda wyeksploatowany park maszynowy. Niewielki zysk jest przeszkodą w podejmowaniu przedsięwzięć modernizacyjnych i inwestycji. Pewne perspektywy otwiera nawiązana ostatnio współpraca z KGHM, który zakupił fabrykę za dewizy nowoczesną prasę automatyczną. W zamian „Lefana” odda część swojej produkcji na potrzeby górników korzystających z książeczek „G”.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Z obrad Egzekutywy KW PZPR

Wspólne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WKPP odbyło się 13 bm. w Legnicy. Oceniono działania podejmowane na rzecz eliminowania z życia partyjnego postaw niezgodnych ze statutem PZPR. Podstawą dyskusji była informacja WKPP o funkcjonowaniu kontroli partyjnych wszystkich szczebli i rezultatach ich działalności. Podkreślano niezwykle ważną rolę komisji kontroli partyjnych dla partii. Stwierdzono, że komisje kontroli partyjnej wykazywały się dużą aktywnością i przyczyniły się do eliminowania z życia partyjnego zjawisk i postaw niezgodnych z normami życia partyjnego. Jednocześnie zwrócono uwagę na potrzebę dalszego doskonalenia form pracy partyjnych instytucji kontrolnych. Chodzi zwłaszcza o bezwzględne eliminowanie z życia partyjnego przejawów klikowości, łapownictwa, pijaństwa, przestępczości gospodarczej. Takie przypadki są rzadkie, ale tym bardziej wymagają zdecydowanej reakcji podstawowych komórek partyjnych i KKP. Sformułowano wniosek, aby komisje kontroli partyjnej szerzej niż do tej pory informowały podstawowe organizacje partyjne o wynikach kontroli, aby w uzasadnionych przypadkach przekazywać je do wiadomości publicznej. Uznano też za konieczne podjęcie na szerszą niż do tej pory skalę edukowanie prawne członków partii.

Egzekutywa zapoznana się także z informacją o sposobie i skuteczności rozpatrywania skarg i listów, jakie napłynęły do wojewódzkiej instancji partyjnej w roku 1984. Z analizy wynika, że w ub. r. do referatu listów i poszczególnych wydziałów KW PZPR wpłynęło 655 skarg pisemnych, przyjęto też 455 interesantów.

W instancjach terenowych przyjęto 455 skarg pisemnych i 2274 interwencje osobiste. Generalnie są to dane zbliżone do 1983 roku. Stwierdzono, że komisje skarg w poszczególnych instancjach realizowały swe zadania znacznie lepiej niż poprzednio, a w instancjach podstawowych przywiązuje się dużą wagę do wnikliwego rozpatrywania i załatwiania skarg, jakie wnoszą do partii obywatele. Jednocześnie zwrócono także uwagę, iż nie we wszystkich przypadkach interwencje komisji skarg przy poszczególnych instancjach partyjnych mogą być skuteczne. Dotyczy to zwłaszcza interwencji w sprawach mieszkaniowych czy też zaopatrzenia handlu. Problemy te wymagają bowiem eliminacji źródeł niezadowolonych społecznego. Pozostają one w centrum zainteresowania wojewódzkiej organizacji partyjnej. Systematyczna realizacja programu KW PZPR powinna wpłynąć na systematyczny spadek skarg w tej dziedzinie.

W ostatnim punkcie obrad Egzekutywa rozpatrzyła sprawy kadrowe.

Telefoniczne spotkania

Tradycyjnie już w trakcie ważnych kampanii w partii dyżury telefoniczne pełnią sekretarze KW PZPR i przewodniczący WKPP w Legnicy. Wszyscy, którzy chcą zgłosić swoje uwagi i propozycje do programu, który będzie przedmiotem obrad wojewódzkiej konferencji sprawozdawczej PZPR, — także inne ważne problemy poszczególnych środowisk społeczno-zawodowych mogą je przekazywać dzwoniąc pod numery telefonów: 287-22 lub 260-01 (wew. 202) w godzinach 8-10 i 14-16 w następujących dniach:

- 18.03.85 r. — dyżur pełni sekretarz KW PZPR Jerzy Szczepaniak (sprawy społeczno-rolnicze)
- 19.03.85 r. — przy telefonie sekretarza KW PZPR Krzysztof Jeż (problemy społeczno-ekonomiczne)
- 20.03.85 r. — dyżurować będzie sekretarz KW PZPR Jerzy Radzio (sprawy organizacyjne)
- 21.03.85 r. — dyżuruje przewodniczący WKPP Piotr Czaja
- 22.03.85 r. — przy telefonie sekretarza KW PZPR Zbigniew Korpaczewski (sprawy ideologiczne)

Oficerowie bez gwiazdek?

Jacek Broszkiewicz

— Teraz to dadzą nam popalić! — zgadło się z jednym z zaprzyjaźnionych inżynierów przy okazji rozmowy o nadchodzącym XIX Plenum KC PZPR poświęconym sprawom inteligencji polskiej. Zresztą z poglądami takimi można było się spotkać już po XVI „robotniczym” plenum.

W różnych środowiskach inteligencji: humanistycznej, technicznej wysnuwane są domysły: jaki jest cel XIX Plenum, napiętnowanie czy też skokietowanie inteligencji? „Mówiono o klasie robotniczej, teraz kolej na nas”...

Wszystko wskazuje na to, że poświęcenie odrębnych obrad najwyższej między zjazdami instancji partyjnej w stosunku do krótkim czasie problemom klasy robotniczej i inteligencji stanowi dowód ostatecznego zerwania z lansowaną w latach 70 koncepcją zakładającą, że problem robotniczy w Polsce przestał istnieć. Wizała się ta koncepcja z diametralnie różnym niż do tej pory traktowaniem spraw inteligencji pracującej. Przypomnijmy, że zrównanie uprawnień urlopowych pracowników fizycznych i umysłowych w początkach lat 70 było podstawą do wysunięcia tej właśnie koncepcji. Wszystko wrzucono (właściwie usiłowano) wrzucić do jednego worka, tworząc enigmatyczną kategorię „pracowników”. Tak jak gdyby różnice klasowe, historyczne uwarunkowania, specyfikę różnych grup społecznych można było „załatwić” jednym podpisem pod dekretem, czy ustawą. Jak pisał prof. Przemysław Wójcik: „uznać, że nie ma sprawy, to znaczy przyznać, że chce się jakiś problem przemilczeć, że nie zamierza się go rozwiązać”.

Tymczasem sprawa jest i to bardzo poważna.

W obecnej skomplikowanej sytuacji gospodarczej usiłuje się z różnym skutkiem określić stopień odpowiedzialności za nią. Nie tyle w kontekście nurtu rozliczeniowego, ile w celu zbudowania systemu gwarantującego w możliwie najbliższej przyszłości harmonijny, racjonalny rozwój gospodarki we wszystkich jej dziedzinach.

Dziś, kiedy rozmawiamy o inteligencji polskiej padają najczęściej sformułowania: rozchwianie, niedowartościowanie, brak perspektyw, rozdrożenie ideowo-moralnej jaźni itp. W kręgach inteligencji technicznej poszerza się o: brak warunków dla wykorzystania potencjału intelektualnego, zawiedzione nadzieje (Polska menedżerska), zniechęcenie, wreszcie brak motywacji, także, a może przede wszystkim materialnych, w podejmowaniu wysiłków na rzecz postępu technicznego. W sumie obraz niewesoły.

W województwie legnickim mamy około 12 tysięcy inżynierów i techników, z czego połowa należy do różnego rodzaju stowarzyszeń technicznych zrębowanych w NOT. Stowarzyszeń tych działa 21. Rokrocznie prowadzi NOT w Legnickim 65 kursów szkoleniowo-specjalistycznych, w których uczestniczy około 1400 osób. Podejmowane są poszukiwania sposobów szybszego rozwoju gospodarki narodowej, zwłaszcza w dziedzinach specyficznych dla regionu: przemysłu metalowego, ochronie środowiska, energetyce. Poszczególne stowarzyszenia nawiązują coraz wyższe kontakty ze swymi odpowiednikami w innych krajach socjalistycznych (Czechosłowacja, Bułgaria). Trzeba otwarcie powiedzieć, że kontakty z tymi krajami podyktowane są nie tylko potrzebą wymiany myśli naukowo-technicznej, ale nawet podpatrywania rozwiązań, które te kraje mogły wypracować same, nie korzystając w takiej mierze jak my z zagranicznych kredytów. Chybione inwestycje, błędne przedsięwzięcia techniczne, nieprzemyślane run na zachodnie technologie lat siedemdziesiątych — wszystko to dziś w postaci ciężkiego psychicznego kacu kienamery krępuje wolę działania, inicjatywę. Być może dlatego zagadnięty przeze mnie znajomy inżynier spodziewał się potępienia. Wszak całej winy nie można zwać wyłącznie na zapatrzoną w dolary ekonomistów!

Jak poprawić kondycję psychiczną

kadry inżynierskiej? Kadry świadomej, że z każdym dniem pogłębia się technologiczny dystans między nami, a krajami wysoko rozwiniętymi. Co czuje inżynier nasiąknięty wizjami II Polski, kiedy dziś słyszy np. wypowiedź prof. z Uniwersytetu Jawaharlala Nehru w Delhi, który zagadnięty przez dziennikarza „Sztandaru Ludu” (17 lutego) o miejsce Polski odpowiada: — „Aspiracjami — na pewno wśród najbardziej rozwiniętych krajów świata. Aktualnymi możliwościami powyżej krajów rozwijających się. Świadomością i możliwościami potencjalnymi — gdzieś między jednym a drugim”.

Jako żywo, słowa te można by z powodzeniem odnieść do stanu umysłów przeważającej części inteligencji technicznej. Stąd frustracje i apatia. Także zniecierpliwienie. Polityka trudnego pieniądza, brak środków, obstrzeżenia finansowe skutecznie ograniczają pole inżynierskiego działania. „A więc — mogą powiedzieć — czegoż my jesteśmy winni. Po prostu nie da się. Może XIX Plenum otworzy perspektywę?”.

Od bicia się w piersi do umywania rąk, po nadzieję. Taka huśtawka nastrojów nie może być zaskoczeniem. Pozostaje natomiast nadal aktualne pytanie jak, w jaki sposób przerwać ten zaklęty krąg niemożności?!

W lutym br. uczestniczyłem w spotkaniu I sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Jerzego Wilka z członkami Prezydium Rady Wojewódzkiej NOT. Sześć poszczególnych stowarzyszeń mieli okazję zaprezentować sprawy, którymi żyją ludzie techniki i przemysłu. A są one bardzo różne. Od listy osiągnięć, poprzez dyskusję, czy tych inżynierów w ogóle nie jest za dużo, do kwestii awansu i autorytetu społecznego, pieniędzy za pracę do rozważań, czy XIX Plenum spowoduje wyciągnięcie ręki do inteligencji. Przyjrzyjmy się niektórym z tych problemów.

— Kadra inżyniersko-techniczna starzeje się w niepokojącym tempie. Kuleje adaptacja zawodowa. Odchodzi w związku z tym młodzież (zwłaszcza z firm biedniejszych do możnych mecenasów). Około 60 procent inżynierów nie podejmuje pracy w zdobytych przez siebie zawodzie. Zajmujemy czwarte po ZSRR, Czechosłowacji i NRD miejsce w liczbie inżynierów na 100 tysięcy ludności — mamy ich 65. W polskich zakładach pracy fundusz postępu technicznego wynosi 130 miliardów złotych i tylko w minimalnej części jest wykorzystywany. W Legnickim istnieją 103 kluby techniki i racjonalizacji, które w ubiegłym roku zgłosiły 54 wnioski na wynalazki i na wzory użytkowe.

— Niedostateczna jest informacja techniczna, zwłaszcza w mniejszych środowiskach, ale i u samych inżynierów brak jest zainteresowania samokształceniem.

— Brakuje systemów premiujących rzeczywisty wkład pracy inżyniera i technika. Na tym tle kwitnie oportuizm, konformizm, równanie w dół.

— Zanika etyka inżynierska. Wyraża się to zwłaszcza w dopuszczaniu do „zarzynania” maszyn i urządzeń, tolerowaniu rabunkowej i eksploatacyjnej polityki.

— Zapomina się, że jakość jest na ogół substytutem ilości.

— Prawo pracy chroni aż do granic absurdu. Nikt nie odważy się powiedzieć: Musisz odejść z tego stanowiska, bo źle pracujesz! Pozostaje tylko oczekiwanie na dyscyplinarne potknięcie się nieroba.

— Inżynierowie są przeważnie po to, by zbierać niezasłużone cięgi. Nikt ich nie wspiera, za to wszyscy chcą rozliczać.

Rzecz jasna te stwierdzenia padające podczas spotkania z tow. Jerzym Wilkiem musiały zostać poparte propozycjami mającymi na celu poprawę sytuacji środowisk inteligencji technicznej.

Postulowano więc, by najzdolniejsi awansowali w ramach swego zawodu, a nie administracji zakładu, co często podcina im skrzydła. „Trzeba” było dużo: Otworzyć perspektywy osobiste, aby kariera osobista była związana z rozwojem przedsiębiorstwa. Nie może wystarczać sam dyplom. Należy zwiększyć wymagania wobec inżynierów. Praca twórcza powinna być wyżej wynagradzana od wykonawczej. Trzeba stworzyć system gwarantujący, że każde nowe pokolenie inżynierskie będzie lepsze od poprzedniego — tylko w ten sposób można osiągnąć stały postęp. Trzeba dbać o partnerskie stosunki między dyrekcjami przedsiębiorstw, a kadrami inżyniersko-techniczną, powinny się one układać na zasadzie zamówienie — propozycja. Potrzebny jest system obligatoryjnego uzupełniania wiedzy (do wykorzystania wzór lekarzy). Kontrola jakości produkcji nie powinna podlegać dyrektorowi przedsiębiorstwa, lecz być niezależna. Systemy wynagradzania powinny brać pod uwagę przydatność każdego inżyniera i technika przedsiębiorstwu.

Gospodarkę polską czeka nielaty proces restrukturalizacji. Czy będzie to proces bezbolesny? Wspomniałem już, że kadra inżyniersko-techniczna starzeje się. Młodzież ze swą prężnością i innowacją coraz częściej szuka przyszłości pod innymi sztandarami, na przykład prywatnej inicjatywy. Zostają ci z nawykami, tradycjami, sprawdzonymi, ale nie zawsze racjonalnymi sposobami działania. To musi niepokoić! Od restrukturalizacji nie ma ucieczki. Idzie jednak o to, by już teraz nie dopuścić do dekapitalizacji potencjału, którym dysponujemy. To najważniejsze obecnie zadanie inteligencji technicznej. Restrukturalizacja to rzecz kosztowna, a obecnie na wywracanie do góry nogami całej gospodarki nas nie stać. Tak więc przed inżynierami i technikami stoi trudne zadanie uświadomienia sobie najpierw tych zależności. Zrobić jak najwięcej w istniejących warunkach! Oto program realizacji, którego od inteligencji oczekuje całe społeczeństwo. W warunkach, które przecież w Niemalym stopniu kształtuje właśnie inteligencja...

I na koniec wróćmy do obiegowych opinii, z którymi jakże często można się spotkać: „Pogonia robotnicy kota inteligentom...”. Jakież to spłykanie sprawy! Czy o to ma chodzić?

Nikt z ludzi myślących, a za takiego uważa się prawie każdy, nie może akceptować, ani tym bardziej budować takich podziałów między robotnikami a inteligencją w socjalistycznym państwie. Nie sposób też deprecjonować roli inteligencji w życiu społeczno-gospodarczym. Jej działalność i aktywna rola to jeden z najistotniejszych warunków narodowej egzystencji. Społeczeństwa — narody, które nie przykładały należytej wagi do rozwoju warstwy inteligencji funkcjonują dziś wyłącznie w świadomości historyków. Ta prawda ma wymiar uniwersalny, dotyczy także przyszłości. Bez inteligencji technicznej, jej aktywnej roli w rozwoju i upowszechnianiu postępu technicznego, zasadniczo rzecz biorąc, byłoby dziś skazani na powrót do technologicznego i gospodarczego kolonializmu. Bez kadr kierowniczych, zawodowych organizatorów produkcji rozwój przemysłu jest niemożliwy, kolo gospodarki mogłoby toczyć się jedynie na poziomie indywidualnego rzemiosła. I tę prawdę też trzeba dostrzegać.

Rzecz więc nie w kokietyowaniu czy piętnowaniu. Takie zabiegi do niczego nie prowadzą, sieją zamęt, rodzą niepotrzebne emocje. Gra toczy się o stawke nieporównanie ważniejszą: uruchomienie wszystkich sił sprzączych tkwiących w społeczeństwie. Zwykle się mówi, że kadra techniczna to oficerowie produkcji. To prawda, lecz oficerowie muszą mieć wojsko, pole do działania, rozwinięcia własnej inicjatywy, wykazywania się pomysłowością, wreszcie broń, którą w przypadku inteligencji technicznej jest wola działania, dostęp do najnowszych osiągnięć nauki i system pozwalający przekształcać je w praktykę. A takiego systemu właśnie nam trzeba.

Więcej zieleni

8 marca odbyła się w KW PZPR w Legnicy robocza narada poświęcona estetyce województwa. Sekretarz KW Zbigniew Korpaczewski podsumował dokonania roku ubiegłego, który ogłoszony był rokiem porządków w województwie. Stwierdził, że zrobiono za mało w stosunku do zamierzeń. Brak zieleni szczególnie dotkliwie odczuwają mieszkańcy nowych osiedli. Za mało sadi się drzewek i krzewów, wzduż głównych ciągów komunikacyjnych, dróg lokalnych, wokół ogrodów działkowych i akwenów. Dużo zastrzeżeń wzbudza wygląd naszych wsi. Władze lokalne powinny bardziej pobudzać rolników do większego zainteresowania estetyką zagrod, kontynuując m.in. organizowanie konkursów na najładniejszy ogród przydomowy.

W ub. roku zasadzono w województwie 169 ha lasów, przy bardzo poważnym udziale młodzieży. W akcji tej szczególnie wyróżniły się legnickie szkoły podstawowe nr 6 i 10 oraz I LO również z Legnicy.

Okazuje się, że główna przeszkoda w powiększaniu obszarów zieleni tkwi nie w braku sadzonek czy funduszy ale w braku chętnych do udziału w akcjach sadzenia drzew i krzewów. Słabe zainteresowanie wykazują zwłaszcza zakłady pracy. Najbardziej czynnie włączyły się do akcji huty wysadzając w zeszłym roku po 20—30 tys. drzewek. Ustalono, że także rok bieżący będzie rokiem intensywnego zazieleniania województwa.

(emka)

Badania ankietowe czytelnictwa

Zapraszamy do współpracy naszych Czytelników z Legnicy i województwa legnickiego.

Zespół Badania Opinii Społecznej Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego i Ośrodku Badań Prasoznawczych w Krakowie przeprowadza systematyczne sondaże opinii mieszkańców Dolnego Śląska na aktualne tematy, w tym głównie na temat czytelnictwa prasy. Podstawową formą pracy zespołu są badania ankietowe wśród reprezentacji mieszkańców miast i wsi. Opracowane przez socjologów ankiety zawierają zestaw pytań niezbędnych do uzyskania informacji na temat gustów, upodobań i potrzeb czytelników społeczeństwa. Redakcje chcą wiedzieć kim są czytelnicy ich pism, ile wśród nich jest mężczyzn, ile kobiet, w jakim wieku, z jakim wykształceniem i zawodem, jak te kategorie czytelników oceniają pismo, jakim sprawom należy poświęcić więcej uwagi na łamach prasy itp.

Spodziewamy się, że wśród naszych Czytelników — mieszkańców Legnicy i województwa legnickiego, znajdują się osoby, które zechcą wziąć na siebie trud badania opinii społecznej. Szukamy współpracowników, którzy pełniać odpowiedzialną i ciekawą zaradczą funkcję ankietera społecznego, będą odzwierciedlać ludzi zamieszkujących w ich sąsiedztwie, aby przeprowadzać z nimi rozmowy na określone w ankietach tematy. Z naszej strony zapewniamy pełną pomoc, stały i ścisły kontakt w formie spotkań i konsultacji. Będzie to działalność oparta na warunkach pracy społecznej. Wyniki badań będziemy przekazywać do publicznej wiadomości na łamach prasy. Zgłoszenia prosimy nadsyłać na adres: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, skrz. poczt. 1002, 50-550 Wrocław.

Ankieterem prasowym może zostać każdy; ludzie różnych zawodów i środowisk społecznych, mieszkańcy miast i wsi, uczniowie, studenci reński.

Przy pomocy społecznych ankieterów będziemy zwracać się do mieszkańców województwa o ich opinie dotyczące prasy. Chcielibyśmy wiedzieć, jakie zagadnienia i problemy interesują Czytelników, co chcieliby znaleźć na łamach prasy. Opinie Czytelników pomogą dziennikarzom dostosować gazetę do ich potrzeb i oczekiwań.

Badania ankietowe przeprowadzane będą kilka razy w roku.



Sens trudu

Z JANINĄ ROMANOWSKĄ — wicedyrektorem do spraw Szkoły Podstawowej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Złotorzy rozmawia Maria Kuncaitis.

● Za rok minie 30 lat pani pracy w szkolnictwie. Może więc już pani spokojnie odejść na wcześniejszą emeryturę.

— O nie, jeszcze nie tak prędko. Postanowiłam sobie, że dopóki zdrowie mi na to pozwoli będę pracować.

● Z potrzeby ducha czy kieszeni?

— Z kilku różnych przyczyn. Co prawda po 30 latach można mieć już dość szkoły ale ja nie czuję się jeszcze na tyle stępana i zmęczona żeby przed pięćdziesiątką zostać już emerytką. Lubie szkołę i nadal chcę tu pracować. Poza tym w zeszłym roku wreszcie dostałam piękne, duże mieszkanie, po 23 latach gnieźdzenia się w dwupokojowym z trójką dzieci. I jednak trochę czuję się zobowiązana. A co do kieszeni, to wiadomo, że ostatnio zarobki w szkolnictwie poprawiły się — mam 13.200 zł pensji zasadniczej plus stażowe plus funkcyjne. Ale przecież przez wiele lat nasze pensje były bardzo skromne. Z tego też powodu starszemu synowi odradziliśmy z mężem zawód nauczyciela, o co do dziś ma do nas ukryte pretensje. Młodszemu już nie odradzaliśmy — uczy w szkole.

● Należy pani jeszcze do tego pokolenia nauczycieli, które swój zawód wybierało z całą świadomością, że to jest właśnie to co się chce w życiu robić. Natomiast dziś trafiają do szkół nie tylko nauczyciele z powołania ale również sporo ludzi przypadkowych, takich, którym nie powiedzło się gdzie indziej i dla których ta praca jest wynikiem pewnego przymusu.

— Szkoły muszą przyjmować siły niewykwalifikowane, tzn. bez przygotowania pedagogicznego ponieważ innej rady na braki kadrowe nie ma. To wcale nie oznacza, że z tych „przypadkowych” nie będą dobrzy nauczyciele. Dużo za-

leży od nas, doświadczonych pedagogów, od tego czy potrafimy pomóc im zrozumieć i pokochać ten zawód. Sama obserwuję, że ci młodzi ludzie są naprawdę fantastyczni, wykazują dużo chęci i wszystko potrafią, od nauki przedmiotów po zajęcia praktyczne. Potrzebują tylko fachowej pomocy metodycznej.

Przypomina mi się, jak to w latach 50. zaczynałam swoją pracę, kiedy to również występowały ogromne braki nauczycieli w skali całego kraju. Po maturze dostawałam do ręki nakaz pracy. Trzeba było spakować walizkę i jechać pod wskazany adres. W ten sposób trafiłam do Wiciny w dawnym powiecie Lubsko, mimo że liceum pedagogiczne kończyłam w Bochni. I nie było mowy o tym, żeby kontynuować naukę na studiach dziennych. Uczyliśmy się po 42 godziny w tygodniu. No ale mamy lata osiemdziesiąte i wiadomo, że nie tędy droga do rozwiązywania problemów kadrowych w szkolnictwie.

● Wiem, że nie ogranicza się pani tylko do pracy w szkole, że pełni pani różne funkcje społeczne.

— Tak, to prawda. Obecnie jestem wiceprzewodniczącą społecznej rady redakcyjnej „Gazety Robotniczej” już od kilku kadencji wiceprezesem zarządu miejskiego TPD, hospitantem szkoleń partyjnych przy KM PZPR. No a te pomniejszych funkcje pomijam.

● Czy aby nie przeżył się już wzór nauczyciela, oddanego społecznika? Niekiedy słyszy się głosy iż wystarczy żeby nauczyciel był wysokiej klasy fachowcem.

— W naszym zawodzie jest to niemożliwe. Nawet jeżeli ktoś przychodzi do szkoły z takim nastawieniem, musi je szybko zmienić. Bo przecież nauczyciel nie tylko uczy ale i wychowuje.

● Rozumiem, że wychowała się pani

na pozytywistycznych ideałach Siłaczek niosących kaganek oświaty. Młodym nauczycielom ten wzór nie jest chyba już taki bliski?

— Nie można tak pochopnie uogólniać. Niektórzy bardzo chętnie angażują się społecznie, inni — mniej. Podobnie jest wśród nauczycieli bardziej doświadczonych. Większość kadry w naszej szkole ma za sobą ponad 20 lat pracy w zawodzie mimo tego ich stopień zaangażowania jest różny. Na przykład w szkole ciągle mamy kłopoty z ożywieniem harcerstwa. Spośród kilkunastu nauczycieli instruktorów do pracy w organizacji włączyło się zaledwie kilku. I ci mają rezultaty, np. drużyny harcerskie prowadzone przez drużynę — Teofilę Zakrzewską i Irenę Zagrobelną w zeszłym roku zdobyły tytuły drużyn sztablarowych, a zuchy — miano drużyny mistrzowskiej.

● Od jak dawna jest pani członkiem partii?

— Krótko, bo zaledwie od 10 lat.

● Czy miało to związek z objęciem przez panią jakiegoś stanowiska?

— Tak, rok wcześniej zostałam wicedyrektorką szkoły.

● Na czym polega łączenie obowiązków członka partii i wicedyrektora szkoły?

— Przede wszystkim członek partii powinien wywiązywać się ze swoich zadań służbowych. Ja na przykład odpowiadam w szkole za sprawy wychowawcze. I dlatego uważam, że podstawową moją powinnością jako członka partii jest dbanie o to, żeby wychowanie dzieci i młodzieży było na odpowiednim poziomie.

● I jest na odpowiednim poziomie?

— Staram się, żeby tak było.

● I nie ma pani sobie nic do zarzucenia?

— Na pewno nie wszystko idealnie mi wychodzi. Mam na przykład do siebie pretensje o to, że do tej pory nie udało mi się dopracować autentycznej gazetki ściennej, która byłaby forum głosów młodzieży na temat ich uczniowskich spraw. I właśnie jako polonista czuję się po części temu winna. Mam co prawda gąbłotę i nawet tytuł „Głos Szkoły” ale ma ona raczej charakter obojętnościowo-informacyjny. A przecież chodziło nam o szczerą wypowiedź uczniów o aktualnych problemach klasy i szkoły.

● Więc jak z tą szczerością?

— Młodzież jest naprawdę szczerą i otwartą w stosunku do nas, pedagogów. Bardzo nam zależy na tym, żeby uczniowie nie byli tylko przedmiotem oddziaływania pedagogicznego, dlatego w naszej szkole stawiamy na samorządność. Wciąż poszukujemy nowych form i metod pracy wychowawczej. Samorząd pracuje na zasadzie tzw. panoramy klas, a polega to na tym, że każda klasa przez 2-3 tygodnie pełni obowiązki współgospodarcza szkoły. W tym czasie do uczniów należy organizowanie życia szkoły, a zwłaszcza imprez szkolnych, konkursów (ostatni — wiedzy o Złotorzy z okazji 40 rocznicy wyzwolenia miasta), dyskotek, wieczornic, spotkań z pionierami i kombatanami. Staramy się aby młodzież była obecna wszędzie tam, gdzie mówi się i decyduje o jej sprawach. W posiedzeniach zespołu wychowawczego, rad pedagogicznych i komisji stypendialnej. Duże znaczenie przywiązujemy do adaptacji uczniów rozpoczynających naukę w naszej szkole. Już tradycyjnie wrzesień jest miesiącem bez dwóch zakładamy, że w tym czasie uczeń powinien się aklimatyzować i wdrażać do obowiązków szkolnego. Uczniowie uznali, że adaptację ułatwią im jeszcze bardziej wieczorki zapoznawcze na rozpoczęcie roku.

● A co uznają rada pedagogiczna?

— Zgodnie przystąpiła na wieczorki zapoznawcze.

● Czy zwrot ku samorządności szkolnej to tylko moda ostatnich lat?

— Samorządność uczniowska zawsze była obecna w szkole. Jednak teraz jest bardziej autentyczna. Młodzież ma w sobie więcej otwartości, a my chyba zaufania. Samorządność traktujemy jako metodę wychowawczą mającą uświadamiać uczniom, że szkoła to małe społeczeństwo, w którym każdy pełni określone funkcje. I że obowiązkiem każdego z nas jest rzetelnie się z tej funkcji wywiązywać. Dajemy również do tego żeby eliminować działalność pozorną dlatego stale przypominamy młodzieży o tym, że samorząd stale musi być pod kontrolą szkolnej społeczności.

● No tak, a co będzie gdy już zasną swoje dorosłe życie i okaże się, że ideały odstają od rzeczywistości?

— Przecież już teraz konfrontują to czego uczą się w szkole z realiami. Ważne żeby w zetknięciu z tą „twardą” rzeczywistością umieli ją właściwie ocenić. I w tym jest sens naszego trudu.

● Dziękuję za rozmowę.

Popatrz pan, panie ministrze...

(Ciąg dalszy ze str. 2)

Po wizycie w „Lefanie” minister W. Żniak odwiedził Fabrykę Przewodów Nawojowych w Legnicy. Spotkał się z przedstawicielami przedsiębiorstwa przemysłu metalowego.

O TRUDNYCH SPRAWACH KOMUNIKACJI

...rozmawiał z pracownikami legnickiej lokomotywni i oddziału PKS-u minister Andrzej Gólaszewski. Lokomotywnia to przestarzały zakład, który jest co prawda remontowany, ale zbyt powolnym tempie. Dopiero budowa nowej bazy PKS pozwoli na radkalną poprawę ciężkich warunków pracy legnickich kierowców. Podczas spotkania ministra z władzami wojewódzkimi przedstawiono nową koncepcję rozwoju komunikacji w LGOM. Dotyczy ona głównego ciągu komunikacyjnego Głogów — Polkowice — Lubin — Legnica — Jawor. Szczegółowo dyskutowano nad problemem budowy wodnicy w Legnicy. Prognozy wskazują, że już za cztery lata przy utrzymaniu się rozwoju motoryzacji centrum Legnicy może stać się praktycznie nieprzejezdne. Stąd konieczność podejmowania działań już teraz.

GŁOS

PARTYJNYCH GÓRNIKÓW

Wicepremier Zbigniew Szalajda wraz z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy Jerzym Wilkiem wzięli udział w zakładowej konferencji sprawozdawczej PZPR w ZG „Polkowice”. Oprócz tematyki wewnątrzpartyjnej i politycznej, którą poruszono w czasie obrad, dużo miejsca zajęły problemy codziennych warunków życia górników. Przedstawiciele 600-osobowej organizacji partyjnej mówili o przeciagającym się kryzysie mieszkaniowym. „Tylko w naszej kopalni — mówił Jerzy Surma — czeka na mieszkania 1200 górników. Trzyście chce budować domki jednorodzinne, a nie ma działek”. Dyrektor do spraw ekonomicznych KGHM Witold Parchmowicz odpowiedział, że w całym kombinacie czeka na mieszkania 14 tysięcy pracowników. Jednak blisko tysiąc osób buduje przy pomocy swoich zakładów własne domki jednorodzinne, 800 rodzin rocznie otrzymuje mieszkania spółdzielcze, a podłania o działki budowlane złożyło 3 tysiące pracowników.

Dyskutanci zwracali uwagę na zaniedbania infrastruktury kulturalnej i handlowej w Polkowicach. Krytycznie oceniono zaopatrzenie sklepów.

Wicepremier Zbigniew Szalajda omówił sytuację gospodarczą kraju, skomplikowaną ostrą zimą. Ustosunkował się też do niektórych problemów podniesionych podczas dyskusji. Mówiąc o nartującym górników problemie wprowadzania nowych tabel plac, siedmiodniowym tygodniu pracy, stwierdził, że zarobki górników nie są już tak atrakcyjne jak 2-3 lata temu. Jednocześnie gospodarka potrzebuje nadal wyrobów pracy kopalni.

POZYTECZNA PRAKTYKA

Wizyta delegacji rządowej w Legnicy nie była pierwszą i ostatnią. Zapoznanie się z kierownikami centralnych urzędów z realiami w terenie jest dobrą podstawą do kształtowania globalnej polityki gospodarczej. Rozmowy na placach budów z robotnikami oraz bezpośrednie kontakty z ludźmi pracującymi w zakładach pozwalają nie tylko na wyrobienie sobie w miarę obiektywnej opinii o rzeczywistości, ale tu, na miejscu, wypracowanie sposobów jej doskonalenia. Wizyta stała się okazją do nowego przeanalizowania podejmowanych w Legnickim działaniach na rzecz poprawy warunków życia mieszkańców zagłębia miedziowego. W wielu sprawach wypracowano konkretne wnioski i propozycje. Tok ich realizacji będziemy śledzić na bieżąco.

JACEK BROSZKIEWICZ

Parę minut przed dwudziestą drugą zjechał kilometr pod ziemię. K... zna swoje miejsce na dole. Ci z G-14 poszli za swym sztygarem na przodek. Robota jak co dzień. Za dwie godziny zacznie się nowy dzień — 6 marca. Zadania są znane — kilkaset ton urobku ma znów znaleźć się na powierzchni. W „Rudnej” nie lubią fuszerek.

Tuż po północy seria bardzo silnych wstrząsów zachwiała nagie wyrobiskami oddziału wydobywczego. Powiał też silny huragan, że piętnastotonowe wozy transportowe fruwały jak oudełka zapalek. — Zdażyłem tylko krzyknąć sztygarowi: tapło! Schyliłem głowę i czekałem, kiedy będzie koniec — po wie później Stanisław Ordyc.

Tapniecie obudziło mieszkańców Polkowic. W oknach domów zapłonęły światła. Wiele rodzin, których ojcowie i synowie byli na nocnej szmecie, nie spało już do rana. Zatrzesło ścianami mieszkań, z sufitów posypał się tynk. To co może być tam, na poziomie 1000?

Do akcji przystąpiono natychmiast. Sa już ratownicy z Pogotowia Kombi-natu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Gór-niczy pośpiesznie wyjeżdżają na oświe-rzchnię. Trwa sprawdzanie obecności, przeliczenie słowowych marek. Brakuje siedmiu, właśnie z G-14.

Wywołany tapnięciem zawał objął o-kolo 700 metrów bieżących wyrobisk. Siła wstrząsu sięgała dziesięciu do siód-mej jednostek Joula. Ekipy ratownicze i maszyni odgruzowujące pracują bez przerwy. Na powierzchni zorganizowa-no sztab operacyjny. Rano przybył wice-premier Zbigniew Szalajda, który u-czestniczył miał w konferencji spra-wozdawczej PZPR w ZG „Polkowice” oraz I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk.

Mijają godziny. Obawa o naigorsze paralizuje wszystkich. Nikt nie chce z nami rozmawiać przez telefon o sy-tuacji w „Rudnej”. Tymczasem nasze centrale — jesteśmy pracownikami Pol-skiego Radia i Polskiej Agencji Pras-owej — domagają się natychmiastowych informacji. Ale na linii — blokada. Dzwonimy do Komitetu Wojewódzkiego partii. — Z sekretarzy jest tylko towa-rzysz Radzio — słyszymy w słuchawce — pozostali sa w terenie. Jest u nas delegacja rządowa...

Po piętnastu minutach jesteśmy świad-kami rozmowy telefonicznej sekretarza Radzio z Komitetem Miejsko-Gminnym w Polkowicach. Padają nazwiska. Wia-domości sa złe, przynębiające. — Mu-simy dojechać do „Rudnej”. Dacie nam jakiś samochód?

Na tylnym siedzeniu wolgi zastana-wiamy się nad sensem naszej pracy, nad etyką zawodu. Ludzkie nieszczęście znów będzie dla nas tematem. W ko-palni popatrza na dziennikarzy jak na se-pów, łowiaczy sensacji. Nam też nie jest łatwo, lecz obowiązkiem jest szyb-kie i rzetelne informowanie społeczeń-stwa. Za kilka godzin przekonamy się.

Otchłń

Andrzej Pawelczyk Arkadiusz Rodak

jakie szkody moralne wyrządzić może dowolne interpretowanie tego nakazu...

Szyb Zachodni ZG „Rudna”. Wartownik wnikliwie ogląda nasze legitymacje, odsyła do komendanta straży. — Bez zezwolenia nie wpuszczę! Musicie iechać do sztabu.

Próbujemy się przeczłarcować na te-renie kopalni wraz z kolejna ekipa ra-townicza, która właśnie udaje się do akcji. — Młody człowiek w mundurze moro, zdecydowanie wpycha nas na zewnątrz.

Musimy się czegoś dowiedzieć. Pod-chodzimy do grupy stojących na przy-stanku górników. Skończyła się kolejna zmiana, ale nikomu niespieszno do do-mu. Rozmowa jednak się nie klei. Napięcie oczekiwania na sygnały z dołu sięga zenitu. I nagle wiadomość: pięciu chłopaków wydoszło się po czternastu godzinach ze śmiertelnej pułapki! Wyjeżdżają na górę. Sa cali i zdrowi.

Pędzimy do sztabu. Dyrektor Jasiński jest zmęczony, okrutnie zmęczony ale znajduje dla nas chwile czasu. Przynosi oficjalny komunikat. Jego tekst natych-miast przekazuje do naszych re-dakcji:

„W Zakładach Górniczych „Rudna”, około północy z 5 na 6 bm., nastąpiła seria silnych wstrząsów podziemnych. W ich wyniku nastąpiło tapnięcie w wyrobiskach oddziału G-14 na poziomie 950 metrów, którego skutkami objętych zostało około 700 m bieżących wyrobisk. W zasięgu tapnięcia znalazło się siedmiu górników: Zbigniew Borowski, Ludwik Droszczak, Wiesław Jasnowski, Zenon Jończyk, Stanisław Ordyc, Wiesław Pa-choleczuk i Stanisław Paraniak. Po czternastu godzinach akcji ekipy ratow-nictwa górniczego z KGHM, dotarły do grupy pięciu górników. O własnych si-lach, czolgając się kilkudziesięciocentymetrowa szczelina, wydostali się mi ze strefy zawału. Pod ziemią pozostali Zbigniew Borowski i Stanisław Para-niak, którzy doznali ciężkich obrażeń ciała. Trwa akcja zmierzająca do ura-towania obu górników”.

Wyposażeni w odpowiednie pełno-mocnictwa wracamy na „Zachodnia”. Wartownik prowadzi nas do punktu medycznego kopalni. Jan Janikiewicz, kierownik Przzychodni Miedzazakładowej w Polkowicach stwierdza, że uratowani cudem górniczy sa w dobrym stanie. Odnieśli tylko powierzchowne obrażenia kończyn i twarzy...

Mówienie przychodzi im z trudem. Obok czekała rodzina.

— Dwóch kolegów walczy jeszcze o życie... Nie mieli siły się czolgnać. Otwarte złamania nóg... Opatrzyliśmy im rany, leżą w bezpiecznym miejscu, o ile można mówić o bezpieczeństwie będąc odciętym od świata, tysiąc me-trów pod ziemią...

Wrażeniami z tego spotkania podzie-limy się dopiero za godzinę i będą one zadziwiająco zbieżne. Tylko w melodra-matach bohaterowie siwieją z minuty na minutę pod wpływem silnych prze-żyć, a ich twarze pokrywają się nagle siecią zmarszczek. Twarze górników sa spokojne, poważne. Mówią tylko o fak-tach, nie analizują swych wewnętrz-nych przeżyć, lecz w każdym zdaniu jest jeszcze niezgasły niepokój, napięcie, ładunek ogromnych emocji. Patrz po sobie, nikt nie rwie się do głosu i do-piero gdy Ordyc zaczyna przypominać im najcięższe chwile, wyrzucają z sie-bie strzępy gorących jeszcze wspomnień.

— Gdy opadł kurz usłyszeliśmy, jaki rannych. To Borowski i Paraniak leże-li przysypani gruzem. Ciężko było pa-trzyć na te ich nogi zmiażdżone pogruchotane zwałami skał. Zrobiliśmy opa-trunki, staraliśmy się tamować krew. Gdy dotarło do nas, że jesteśmy tu sa-mi, odcięci Bóg wie jak wielkim zawa-łem, wpadliśmy w panikę. Co robć na jak długo wystarczy picia, pożywienia, prądu w akumulatorach... Czy wiedza już o naszym losie, szukają — w na-dziei, że żyjemy? Ile spadło tego gruzu, runęła cała kopalnia, czy tylko parę metrów? Stukamy, walimy w rury ale nikt nie odpowiada. Wszyscy sa bliscy zwatpienia.

— Trzeba coś robić chłopcy, szukać wyjścia, bo ranni nie wytrzymają dłu-go — zadysponował sztygar. — Może, do cholery, wszystkiego nie zasypało... Było to nam potrzebne, dodało sił i na-dziei. Znajdowaliśmy się jak gdymy w komorze, zawałeni z obydwu stron. Trzeba było znaleźć jakiś dziurę szcze-linę, prowadzącą choćby do piekła... Ktoś odwalił kamień tuż pod stropem. Trzydziestocentymetrowa szpara znaczy-ła tyle, co życie... Zaglebiliśmy się w te czeluści, wygrzebując rynnę, odsuwając spod siebie gruz, metr po metrze da-lej. Czolgaliśmy się jeden po drugim, cały czas w strachu na ile jeszcze wy-starczy sił czy znowu nie tapnie...

Przedzieranie trwało kilka godzin, a przecież to tylko 400 metrów... i nagle światła wozów ekipy ratowniczej

— Tego się nie da opisać — mówią przez lzy żona jednego z uratowanych. — Ma człowiek męża, dzieci, a przed chwilą wszyscy byliśmy sierotami... Wtedy płakałam i teraz też płaczę... Ale to już inne lzy. Tego się nie da o-pisać...

Akcja w „Rudnej” trwa nadal. Ta sama, co uratowani górnicy droga, prze-dostaje się do rannych lekarz. Ratow-nicy poszerzają przejście, nikt nie wie, jak długo to jeszcze potrwa, ale na-dzieja wróciła.

Z tą nadzieją wracamy z kopalni, by natychmiast przekazać pełną i aktualną relację z przebiegu wypadków w „Rudnej”. Jest godzina szesnasta. W radiu nadają dziennik popołudniowy I oto dowiadujemy się od spikera, że akcja ratownicza szczęśliwie dobiegła końca, wszyscy górnicy, cali i zdrowi, zostali wydobyć na powierzchnię... Przez chwi-le nie wierzymy własnym uszom. Skąd w Warszawie wzięła się taka informa-cja? Po przyjeździe do Legnicy robimy awanturę w naszych centralach. Okazu-ję się, że tę optymistyczną wiadomość przekazał Redakcji Krajowej PAP wy-soki urzędnik Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Można zro-zumieć troskę o dobre imię resortu, ale wszystko ma swoje granice, zwłaszcza gdy w grę wchodzi życie ludzkie. Po naszej interwencji „informacja” zostaje wycofana z serwisów papowskich, ale odium nierzetelności spadnie właśnie na nas...

O osiemnastej do zasypanych górni-ków pozostało jeszcze pięćdziesiąt me-trów zwałowiska. Dyżurujący w „Rudnej” lekarz mówi, że stan ich zdrowia się nie pogorszył.

☆

U bram kopalni „Polkowice” stoi fi-gura patronki górników — świętej Barbary. Na tablicy wyryto cztero-wiersz:

„Święta Barbaro, święta Barbaro
Ginących pokrzep zwycięstwa wiara
Ciebie wzywamy, górniczy
Żywcom pogrzebani
Święta Barbaro — wywiódz nas
z otchłani...”

Obok symboli przechodzimy zwykle obojętnie, nie zastanawiając się nad ich istotą, znaczeniem, sensem. Dla górni-ków Barbara nie jest uosobieniem ir-racjonalnej potęgi. Barbara to właśnie symbol najpiękniejszych wartości: przy-jaźni, poświęcenia, zawodowej solidarno-sci. Na tym opierać można, tam, na dole, poczucie własnego bezpieczeństwa. Słowa wyryte pod figurą to akt wiary w koleżeństwo, w tych, którzy zawsze, nawet w obliczu największego zagroże-nia, pośpieszą z pomocą. To przekonanie wyzwała resztki sił, każe walczyć z głodem, pragnieniem, z wroga naturą. Nie znamy naglejszych przeżyć uwię-zionych pod ziemią ludzi, bo ich twarde charaktery, a może też ogrom doznań spowodowały powściągliwość. W zwie-rzeniach pojawia się jednak rys cha-rakterystyczny: w chwili największego zwatpienia siły dodawała im myśl o rannych kolegach. Na powierzchni — szczęście powrotu do rodzin, do życia — maciła świadomość, że ci dwaj zostali jeszcze w otchłani. Wyprowadź ich święta Barbaro...

☆

Minęła dziewiętnasta. Ekipy Górnicze-go Pogotowia Ratunkowego dotarły wreszcie do leżących pod ziemią górni-ków. Niestety, jeden z nich — 34 letni Stanisław Paraniak nie przeżył. Dru-giego — 25-letniego Zbigniewa Borow-skiego z otwartym złamaniem kości podudzia i innymi obrażeniami ciała, przewieziono do szpitala w Lubinie. Jego życiu nie zagrażało już niebezpie-czeństwo. Akcja ratownicza w „Rudnej” trwała blisko dwadzieścia godzin.

Fot. Janusz Budnicki

16.

PRZYJEŹDZALI tak jak inni. Bydłecy wędrownymi, rozklekotanymi ciężarówkami, w zorganizowanych transportach i indywidualnie. Jak inni musieli szukać mieszkań, zdobywać niezbędne sprzęty, organizować wyżywienie. Tylko... oni musieli również troszczyć się o innych, o tych najstarszych: chorych, rannych i wycieńczonych. Lekarze, pielęgniarki, położne, farmaceuci zdawali w tym trudnym okresie egzamin specjalny. Egzamin z przestrzegania przysięgi Hipokratesa w warunkach najtrudniejszych. Nie wszyscy go zdali, ale tym którzy pomyślnie przeszli tamtą próbę niech będzie poświęcony ten artykuł.

Pierwszym lekarzem w Legnicy był Janusz Kertyński. W połowie kwietnia 1945 r. opuścił Lwów i wyruszył do Jeleniej Góry. Przypadek sprawił, że zatrzymał się w Legnicy. Tutaj pozostał przez wiele lat. Starzy legniczanie pamiętają jeszcze jak po ulicach miasta jeździł konno do swoich pacjentów. Prawie jak na Dzikim Zachodzie z kowbojskich filmów. Opublikował dwa wspomnienia z tamtych lat. Oddajmy więc głos staremu lekarzowi. Niech sam opowie o tym jak organizował w Legnicy służbę zdrowia:

„Ktoś zaproponował: doktorze, może zostaniecie? Nie mamy lekarza...”

Zostałem. Natychmiast oddelegowano mnie do dyspozycji Pełnomocnika Rządu RP na Obwód XXI (miasto Legnica) ob. Władysława Stasińskiego. Otrzymałem nominację na kierownika Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej miasta organizować jak najszybciej i jak najwięcej placówek służby zdrowia.

Niestety, nie pozostało wiele do obejmowania na naszym terenie. Toteż należało uruchomić pierwszy polski szpital wraz z ambulatorium przy szpitalnym w budynku mieszczącym się przy ul. Poleskiej 16. Był to budynek po byłej prywatnej klinice położniczej, który mógł tylko w znikomym stopniu zaspokoić potrzeby przybywającej ludności polskiej. Z zebranych w okolicznych domach nienetypowych łóżek, szafek, krzeseł, umywalk, naczyń kuchennych itp. oraz skromnego instrumentarium lekarskiego utworzono skromniutki szpital, który mógł pomieścić około 60 chorych z tym, że około 25 łóżek odizolowano dla zakaźnych chorób. Wkrótce ilość łóżek dla chorych okazała się niewystarczająca i w związku z tym zajęłem willę przy ul. Grunwaldzkiej 56, w której utworzony został oddział dla zakaźnych chorób na 30 łóżek...”

Warunki pracy w tak zorganizowanym szpitalu opisał jego pierwszy dyrektor dr Jan Malinowski. Oto jego relacja:

„(trzeba było) zdobywać białiznę dla chorych, środki żywności, leki, urządzenia... Wykonanie tego umożliwiło mi w pewnym stopniu subsydując pieniądze od komisarza do walki z epidemiami na terenie woj. dolnośląskiego w wysokości 12 000 zł i od lekarza miejskiego — 5000 zł. ...W czasie od 26.6. br. (1945) w leczeniu szpitalnym przebywało do dnia dzisiejszego (wrzesień 1945) 207 chorych przede wszystkim na czerwonkę; dur plamisty i brzuszy. W tym okresie było 16 wypadków śmierci. Duży stosunek śmiertelności należy tłumaczyć wyniszczeniem organizmu chorych (repatracji ze wschodu i zachodu), brakiem odpowiednich warunków leczenia i leków.

Trudności w pracy: „brak wody w budynku szpitalnym, urządzeń dezynfekcyjnych, łóżek, pościeli, białizny dla chorych oraz fartuchów dla personelu... brak przyrządów pielęgnacyjnych i lekarskich (szpital posiada zaledwie jedną strzykawkę 2-gramową, jedną pensetę i kilka igieł moich własnych, ofiarowanych szpitalowi) ...brak żywności... niezbędnych leków i materiałów opatrunko-

wych... możliwości przeprowadzenia dodatkowych badań lekarskich i serologicznych”.

W jednym z pism skierowanych do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej dyrektor szpitala skarżył się:

„Od pewnego czasu w szpitalu brak jest elektrycznego oświetlenia. Zdarzają się często nagłe operacje, w czasie których światło elektryczne zostaje wyłączone. Operacje kontynuowane są przy świecach, co może spowodować przykre następstwa. Proszę o poczynienie starań, by dla szpitala w żadnym wypadku nie wyłączano światła, gdyż w porze nocnej przywożeni są ranni, z katastrof samochodowych i postrzeleni, u których zabiegi operacyjne są konieczne, a brak światła uniemożliwia ich wykonanie”.

Kiedy wspominały ciężką pracę legnickiej służby zdrowia w pierwszych powojennych latach nie możemy zapomnieć i o tym, że miasto przeżyło wówczas swoje lato grozy. Związane to było

nielem. Poradziła sobie i stworzyła szpital, chociaż wydawało się to prawie niemożliwe.

„Budynek szpitalny wyglądał żałośnie. Bez szyb, z ogromną wyrwą na I piętrze, wewnątrz pełno gruzu, śmieci, słomy, kału i moczu. Budynek był wewnątrz pusty, bez żadnego sprzętu. W jednej z sal prowizoryczny stół połowy i kilka par noszy. Poza tym nic. Obrzydzenie mnie ogarnęło na widok tych brudów, ale przemogłam się i poszłam dalej. Budynek gospodarczy był w dość dobrym stanie, mieścił w sobie urządzenie pralni i kostnicę, w której leżały trupy 5 niemieckich żołnierzy. A więc to był jednak szpital połowy! Przez teren szpitala ciągnęły się głębokie rowy i schrony”.

Sabina Haber-Rokosz z trudem zebrała 25-osobową grupę ludzi, którzy zajęli się porządkowaniem terenu szpitala i zbieraniem potrzebnego sprzętu i wyposażenia.

instrumentami, bez możliwości konsultacji, na własne ryzyko i na własną odpowiedzialność. Po prostu trzeba było leczyć nie mając do tego ani niezbędnej wiedzy ani doświadczenia, ani środków, ani wreszcie uprawnień. Takie to były czasy, a chorzy nie mogli czekać aż „pani doktor skończy studia i będzie mogła to robić legalnie. Chorzy przybywali ciągle przywożeni i przynoszeni z całej okolicy. Jakże z tym były trudności opisuje mieszkaniec podgłogowskiej wsi — rolnik Michał Baliński.

„Wielka trudność we wiosce to brak lekarza, a wypadków chorób coraz więcej. Dowiaduję się od marynarzy radzieckich, że w Głogowie jest lekarz Niemiec, nie wolno mu nigdzie wyjeżdżać. Zachorowała moja matka, pojechałem do Głogowa szukać lekarza, znalazłem go i powiedział, że chorego trzeba dostarczyć do niego, czyli do szpitala, który mieścił się w tymczasowych koszarach wojskowych. Robimy nosze z koca, chorą układamy na noszach i — o! mój mężczyzna na zmianę — niesiemy do Głogowa. Na Odrze przepławia nas łódka Niemiec. Podobnie w trzy tygodnie później odnosimy Stefanię Zarzeczką (poród) i wiele innych”.

Jak już napisałem pierwszym polskim lekarzem w Głogowie był Wiesław Juszkiewicz. Przejął on kierownictwo szpitala zaraz po przyjeździe. Kiedy, kilka miesięcy później przyjechało małżeństwo lekarskie Stefania i Czesław Ludwiczakowie, kierownictwo szpitala objął dr Czesław Ludwiczak, mający największe doświadczenie zawodowe, a Wiesław Juszkiewicz został z czasem kierownikiem utworzonego Ośrodka Zdrowia (przy ul. Mariana Buczka). Był to już dobre czasy głogowskiej medycyny. Dysponowali już nawet rozklekotanym, pochodzącym z demobilu, samochodem, pełniącym obowiązki karetki pogotowia. A przecież w całym głogowskim powiecie było 7 lekarzy, a powiat to był rozległy jak pół województwa legnickiego. Obejmował Polkowice, Ślaskę Śląską i Bytom Odrzański. Lepiej nie liczyć ilu pacjentów przypadało na jednego lekarza.

Służba zdrowia to jednak nie tylko lekarze. Pierwszym głogowskim aptekarzem była mgr Wiktoria Gadusowa, która już w październiku 1945 r. utworzyła aptekę, początkowo w koszarach, a później w domu przy ul. Królewskiej (obecnie Jedności Robotniczej). Nie była to łatwa praca. Leki trzeba było wydobywać najpierw z piwnic rozwalonych aptek niemieckich, a później przywozić i przenosić we własnych rękach, albo na własnych plecach z Wrocławia czy Poznania. A były to całe wyprawy i jechało się trochę inaczej niż dzisiaj. Wiktoria Gadusowa tak o tym pisze:

„Najlepiej zilustruję trudności w zapatrzeniu apteki w początkowym okresie taki fakt. Przyjechałam z Poznania do Głogowa wieczorem z ciężkimi paczkami, padał ulewny deszcz — wszyscy udali się pieszko przez zapadnięty most, przez starą Odrę i dalej promem do Głogowa. Zostałam na stacji Grodziec i dopiero rano udało mi się do Głogowa, dźwigając ciężkie pakunki, o transportie i pomocy nie było mowy”.

Nie można na koniec nie wspomnieć o personelu pomocniczym: pielęgniarkach, położnych, salowych. Niech mi wolno będzie wymienić tutaj przynajmniej dwa nazwiska: Zofii Komarowej — sanitariuszki Powstania Warszawskiego, pielęgniarki, która swoją pracę w szpitalu zaczynała jeszcze w 1945 r. razem z Anną Matuszową, i Marii Siwulą, która w tymże szpitalu przez wiele lat opiekowała się dziećmi.

Takie były początki służby zdrowia na ziemi legnickiej.

W służbie zdrowia

Janusz Chutkowski

z epidemią tyfusu. Oto jak opisuje te wydarzenia Kaja Sakowicz:

„Przed każdym posiłkiem trzeba było zwilżać ręce denaturatem i pukać nim usta, z braku jakichkolwiek leków było to jedyną panaceum na epidemię. Denaturatem przecierało się talerze po umyciu i wiadra przed nabraniem zapasu wody na cały dzień; poziom wody w rzece spadał poniżej krytycznego minimum, wodociągi miejskie uruchamiane były raz dziennie na przeciąg godziny. Często nie było światła. Z braku regularnych dowozów ze wsi wkrótce zaczęło brakować produktów... Szkoły były nieczynne już od końca maja, internaty i złobki przygotowane do ewakuacji. Obcięte krociutko wołosy przecierało się przy skórze spirytusem. W ogródach i ogródkach bez przerwy palono ogniska; zracę, przesycony wonią jedliny dym wdzierał się do mieszkań pomimo zamkniętych okien... W wielkiej cenie był jałowiec. Ktoś puścił fałg, że dym jałowca najskuteczniej powstrzymuje zarazę. Ludzie mający jałowiec w swoim ogrodzie mogli dostać za parę gąsiek osłkę masła lub dobre buty.

Na dworcu wśród repatriantów wybuchły dramatyczne sceny, gdy pielęgniarki usiłowały zabrać podejrzanych. Zaufaniem cieszył się tylko „ruski” doktor, który jedyną miał w swojej torbie zastrzyki. Wierzone, że zastrzyk uleczy bez konieczności umieszczania chorego w szpitalu.

Alumni nowo otwartego seminarium duchownego założyli na stacji podręczny szpitalik dziecięcy, gdzie pracowali w charakterze pielęgniarki. „Ruski” doktor dał im kilka skrzyniek leków. Poza tym ratowano się, jak wszędzie, denaturatem”.

Ale w Legnicy nie było jeszcze najgorzej. Tutaj byli lekarze, chociaż było ich niewiele. O wiele gorzej było w Jaworze, gdzie przez wiele miesięcy jedyną przedstawicielką medycyny była pielęgniarka Sabina Haber-Rokosz. Musiała sobie radzić sama wraz z przypadkowo zebranym, niewykwalifikowanym perso-

„Skąd mamy to wszystko wziąć? — zapytały się moje pomocnice Janina Dobosz, Lucyna Ziobro i Helena Kozłowna, które wracając przez Jawor z prac przymusowych w Niemczech przylgnęły do mnie i zaofiarowały pomoc.

Naczynia kuchenne, kubki, talerze, noże, widelce, łyżki — z mieszkań. Sprzęt szpitalny, białe łóżka, stoliki z niemieckich gabinetów lekarskich, których tu jest sporo i także stoją otworem. Chodźcie uważnie po mieszkaniach i zbierajcie co znajdziecie, nawet białe fartuchy. W szpitalu nic dosłownie nie ma.

Dziewczęta okazały się sprytnie. Ściągały do szpitala stoliki skłane, szafki lekarskie, podręczne apteczki, umywalki...”

Tak powstał szpital w Jaworze z 20 łózkami i salą ambulatoryjną. To nic, że okna były zabite dyktą lub zasłonięte kocami.

„Był to już czas najwyższy, ponieważ napływająca fala ludzi wracających z obozów, robót, przychodziła pod szpital w stanie godnym politowania. Ludzie siadali po prostu na schodach albo kładli się do ostatka wycieńczeni na podłodze w korytarzu, z ciężkimi objawami niedomagań krążenia, rozległymi ropowicami kończyn, flegmonami, wysoką temperaturą oraz ostrymi zaburzeniami żołądkowo-jelitowymi”.

Tak to wyglądało w Jaworze. A w Głogowie? Pierwszym polskim lekarzem, który przyjechał do Głogowa był dr Wiesław Juszkiewicz. Tylko że to już był 1947 r. A przedtem?

Prawie od samego wyzwolenia był w Głogowie szpital, początkowo niewielki i bardzo prymitywny, prowadzony przez kilku lekarzy — Niemców w dawnych koszarach wojskowych. Najdłużej pracowali w nim dr Gunther Miller i dr Karl Barthel. Niedługo potem do Głogowa przyjechała młoda studentka medycyny Anna Matuszowa i ona została pierwszą „dyrektorką” polskiego szpitala. Nie było to łatwe. Trzeba było nie tylko wykonywać proste zabiegi, ale i poważne operacje i to często bez światła elektrycznego, przypadkowo zebranymi

informuje, że przedstawiona w artykule trudna sytuacja bazowa Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 3 w Legnicy jest kuratorium znana. Dla jej poprawy Kuratorium Oświaty i Wychowania podejmowało szereg działań i tak np.:

W opracowanym przez Kuratorium Oświaty i Wychowania programie poprawy bazy oświatowej i wychowania dla województwa legnickiego na lata 1981—90 ujęta została budowa nowego obiektu szkolnego dla ZSZ jako jedno z pierwszych zadań. Jednak w wyniku przeprowadzonej weryfikacji programu najpilniejszych potrzeb inwestycyjnych województwa na lata 1983—85 budowa ZSZ została przesunięta na lata 1986—90. Decyzja taka podjęta była głównie brakiem odpowiedniej wielkości środków inwestycyjnych (finansowych) jak również brakiem zabezpieczenia wykonawstwa.

Obecnie problem pilnej budowy nowego obiektu dla Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 3 jest nadal w centrum uwagi kierownictwa Kuratorium Oświaty i Wychowania. Aktualnie zadanie to zostało ponownie przedstawione w propozycjach planu inwestycyjnego na lata 1986—90 jako bardzo pilne.

Równocześnie Kuratorium Oświaty i Wychowania uważa i widzi większą możliwość w poprawie bazy ZSZ nr 3 poprzez nadanie temu problemowi większej niż dotychczas rangi społecznego zaangażowania w realizacji tej inwestycji w ramach Czynu Pomocy Szkole. Pierwsze symptomy urzęczywistnienia tego przedsięwzięcia zostały już uwidocznione — wiele zakładów pracy, które są bezpośrednio zainteresowane w pozyskaniu absolwentów tej szkoły, deklaruje wstępnie swoje udziały w przyładku budowy nowej szkoły.

Po ukazaniu się Waszego artykułu Kuratorium Oświaty i Wychowania zorganizowało spotkanie z władzami miasta Legnicy i dyrektcją szkoły w styczniu bieżącego roku, na którym rozważono możliwości poprawy sytuacji bazowej szkoły.

Kurator oświaty i wychowania mgr Antoni Malicki

OD AUTORKI:

W odpowiedzi Kuratorium Oświaty i Wychowania brakuje mi informacji, jaki jest rezultat spotkania KOiW, dyktacji szkoły i władz miejskich. Zasadniczej szkoły i władz miejskich. Zasadnicze pytanie, jakie skierowałam pod adresem władz — kiedy ZSZ nr 3 otrzyma nową siedzibę? — pozostaje nadal bez odpowiedzi.

AGNIESZKA SZYDLowska

piszą do nas

Listy

„Pechowa trzynastka...”

W związku z ukazaniem się w numerze 3/85 tygodnika „Konkrety” artykułu pt. „Pechowa trzynastka” — Urząd Wojewódzki w Legnicy, Kuratorium Oświaty i Wychowania uprzejmie

6 * Konkrety

Nad Renem kochają się w wyrobach ze skóry. Pod tym względem zajmują bezspornie pierwsze miejsce w Europie. Rocznie kupują, czy jak kto woli — konsumują przeciętnie sześć sztuk odzieży skórzanej na głowę (statystyczna). Popyt jest ogromny...

W sklepach branży skórzanej nie bywam. Łatwo zgadnąć z jakiego powodu. Moją szczególną awersję do tego typu placówek handlowych pogłębiła w połowie stycznia br. wiadomość zamieszczona w prasie o podwyżce (kolejnej) cen skór o 38-40 procent. W obliczu ogólnospolecznej dyskusji na temat cen w ogóle, jakoś niepostrzeżenie nikt nie zdołał widzenia systematyczne windowanie w górę cen wyrobów określonych mianem „luksusowe”. To oczywiście, że interesują nas przede wszystkim metki, którymi onatrzone są towary codzien-

wodem do zastanowienia jest również to, czy jakość towaru i wzór są godne zapłacenia tak bająńskich sum.

Ale wróćmy do mechanizmów cenotwórczych. Miast spodziewanych podwyżek płac i większych zysków dla zakładu na barki zalogi spadło brzemie w postaci zwiększonego wysiłku na rzecz klienta. A więc — jakość. Wiadomo, że przy tak wysokich cenach odzież skórzana będzie musiała odkładać się na półkach. Słowem, jej cena stanie się ceną równowagi. Jest to zjawisko ze wszech miar pozytywne, jednak dla prochowińskiej firmy oznacza większą dbałość o wzornictwo, wydłużanie serii eksportowych.

Eksport od wielu lat jest w „Reniferze” traktowany z największą powagą. Zadaniem staje się więc wykreowanie z jak najlepszych skór jak największej ilości odzieży, która można by skiero-

zyzuje się mniejszą skłonnością do wahań tak gwałtownych reakcji na nieznaczne nawet zmiany cen producentów. Dostawy na kształtować się będą na poziomie ubiegłorocznym, czyli w wysokości 16 tysięcy sztuk odzieży kwartalnie.

Caloroczne zamierzenia „Renifera” opiewają na wyprodukowanie 140 tysięcy sztuk odzieży, w tym na eksport 60 tysięcy. Głównymi odbiorcami są RFN, Anglia, Dania, Austria, być może nadejdą jeszcze zamówienia ze Szwecji.

Rynki zachodnie są wprost zawałone wyrobami skózanymi przede wszystkim z krajów Dalekiego Wschodu, gdzie robocizna jest znacznie tańsza (u nas robocizna staje się za to coraz droższa). Prochowińska firma sprzedaje swoje kurki i wiatrówki po 130 marek zachodniemieckich, siodła skórzane po 35

U Władka

Wiesław Roga

Co, jak co, ale wódkę można kupić o każdej porze dnia i nocy. W oknach pogasły już światła. Chwiejący się mężczyzna podszedł do kamienicy Obejrzal się, zastukał trzy razy w szybę i czekał. W uchylonym oknie ukazała się sylwetka starszej kobiety. Wstała się na palcach i wcisnął jej do ręki pieniądze. — „Tym razem kolorowa pani Marusiu” — powiedział cicho. Po chwili ta sama kobieta podała mu butelkę.

Ile ich jest na terenie kraju? Kilka, kilkanaście, a może kilkadziesiąt tysięcy? Nikt tego dokładnie nie wie. Jedne gina, lecz inne wyrastają na ich miejsce jak grzyby po deszczu. Są zarówno w miastach, jak i na wsi. Prowadzą je stare, niesympatyczne baby... ale i ludzie młodzi. Nazwy też mają różne: melina, meta, u Władka, u babci...

Zasada działania tych przybytków jest prosta. Meliniarz zaopatruje się w alkohol w sieci sprzedaży detalicznej w peweksach lub u złodzieja. Następnie sprzedaje wódkę nieco drożej — przed otwarciem lub po zamknięciu sklepów, gdy obowiązują ustawowy zakaz jej sprzedaży. Klientów nie brakuje.

O istnieniu melin wiedzą wszyscy. Ale tylko utajemniczeni potrafia je wskazać. Gdyby ktoś spoza tego grona usiłował kupić alkohol na mieście, nie powiedziałby mu się. Meliniarze bowiem są niezwykle ostrożni. Sprzedają wyłącznie swoim.

Nielegalny handel alkoholem to szczególnie przestępstwo. Zalicza się je do tak zwanych przestępstw bez ofiar. Według amerykańskiego socjologa Edwina M. Schura — mianem tym określa się każdy akt dobrowolnej wymiany między dorosłymi osobami silnie pożądanymi, lecz prawnie zakazanych dóbr lub usług. W tym przypadku chodzi o alkohol, a ściślej o jego sprzedaż wbrew przepisom przez osoby do tego nie upoważnione. Prywatny charakter tego aktu i dobrowolność uczestnictwa, utrudniają wykrywalność tych czynów. Co gorsza — sprawcom sprzyja obojętność i prawie zupełny brak reakcji ze strony znajomych, sąsiadów...

„Czy milicja w ogóle istnieje? — Zapytuje nieznanego autora. — W Jastrzębiu Zdroju mamy melinę i to już od 6 lat. Przychodzi tam przeróżny element. Niektórzy konsumują alkohol na miejscu... w piwnicy. Mieszkańcy naszej klatki mają już tego dosyć, choć boją się o tym mówić. Pijani osobnicy szwendają się po klatce i budzą lokatorów. Dlaczego nie nie robicie?”

Z takim stanowiskiem nie mogę się zgodzić — wyjaśnia mjr Franciszek Szolucha z Biura Prewencji KG MO. W ciągu 6 miesięcy br., ujawniliśmy 2.149 przestępstw spekulacji alkoholem, tj. prawie dwa razy więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Wysokoprocentowe trunki sprzedaje też — nielegalnie — personel placówek handlu detalicznego i gastronomii. Takich przypadków wykryliśmy 2.236. Zdajemy sobie sprawę, że dane te nie odzwierciedlają prawdziwego stanu rzeczy. Walka z meliniarzami i ich klientelą nie jest łatwa. Meliniarze nauczani smutnym doświadczeniem nie przechodzą u siebie większej ilości wódki. Cały magazyn znajduje się poza zasięgiem u współnika, który — w zależności od popytu — dostarcza im towar. Stąd też podczas przeszukań niewiele znajdujemy. Z kilku butelek zawsze można się wytłumaczyć. Podobnie — choć wcale nie gorzej — maskują się kupujący. „Nie kupilem, lecz pożyczę” — wyjaśniają.

Na razie meliniarze trzymają się mocno. Ich sąsiedzi w obawie przed zemstą nie informują organów ścigania o istnieniu tzw. mety. Co najwyżej uciekają się do napisania anonimowego listu, w którym domaga się połozenia kresu szeregacemu się pod ich bokiem pijanistwu. Niestety, nie wustarcza to do zlikwidowania przybytku. Zeo bowiem kogoś ukarać, a konkretnie babcię lub Władka, trzeba — zgodnie z prawem — udowodnić winę.

Jest jednak sposób na meliniarzy. Eksperti twierdzą, że niezawodny. Zamiast zasypywać organa ścigania anonimowymi listami, znacznie prościej jest poinformować o przestępstwie i złoczyźnie. Meliniarze to przestępcy, którzy swym postępowaniem szkodzą całemu społeczeństwu. Ponieważ są niebezpieczni powinni ponieść surową karę. Tylko od nas zależy jak długo jeszcze meliny, mety i temu podobne przybytki, będą nam spędzać sen z powiek.

Topografia skóry

Jacek Broszkiewicz

nego użytku. Tymczasem poza plecami ludzi stojących w kolejce po mięso, czy masło kręci się cenowa karuzela.

Zakłady Białoskórniczo-Rękawicznice „Renifer” w Prochowicach. Tutaj prawdopodobnie powinni być najbardziej zadowoleni z galopady cen. Wyższe powinny zagwarantować większy zysk, w konsekwencji płace. W sumie Eldorado...

Nic z tego! Mechanizmy cenotwórcze są tak zawiązane, iż z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że w każdym zakładzie — nawet tej samej branży — obowiązuje pod tym względem swoista autonomia. W przypadku odzieży skórzanej szyć przez prochowiński „Renifer” rzecz się ma następująco. Podatek obrotowy przywiązany nie tyle do sztuki odzieży, co do każdego metra skóry sięga rekordowej wysokości 85 procent. Oznacza to w praktyce, że jeśli koszty wytworzenia, surowce, tekstyla i robocizna łącznie wynoszą około 1300 złotych to po przemnożeniu przez odpowiedni współczynnik podatku obrotowego — ten sam metr przetworzonej skóry będzie kosztował w najwyższym gatunku 15 tysięcy złotych! Przy okazji trzeba zauważyć, że ostatnia podwyżka cen surowców skór bydlęcych (bo przede wszystkim w oparciu o taką pracuje „Renifer”) spowodowała podrożenie wyrobów przeciętnie o 38-40 procent. Zrozumiałe więc, że nawet klient dysponujący grubszą portfelką sporo się nagłowi zanim zdąży kupić meska kurtkę za 44-53 tysiące lub płaszcz za 62-64 tysiące. Poziom cen wyznacza to, czy „skóra” jest ocieplana, lub też stopień skomplikowania kroju. Z drugiej strony po-

wać poza granicę, a w zasadzie w całości do krajów drugiego obszaru płatniczego. Na rynek krajowy trafia odzież wytworzona z takich „obszarów topograficznych” skóry, które są jakościowo gorsze, lecz mimo to nadają się do zagospodarowania poprzez odpowiednie wzornictwo i dobór galanterii. Mamy więc zatem na rynku krajowym do czynienia z luksusem jak gdyby drugiego sortu. Podstawowym kryterium decydującym o tym czy luksus ten w ogóle nadaje się do sprzedaży krajowej jest tak zwana „zbywalność”. Zdarza się, nawet dość często, że do wewnętrznej sieci handlowej trafiają partie towaru, które nie znalazły nabywców za granicą — bo i to się zdarza, są to zazwyczaj nadwyżki i pozostałości pewnych rozmiarów lub towar, z którego zagraniczny kontrahent zrezygnował.

Również eksport dotknął tegoroczna zwyczaj cen skór surowych. Odbiło się to na zainteresowaniu zagranicy ofertami proponowanymi przez prochowiński „Renifer”. Zmalało ono w przypadku kilku wielkich zachodniemieckich domów towarowych, które bezpośrednio handluje z zakładem. Jest to tym bardziej przykre, iż klientowi ovi zamawiali zazwyczaj długie, a więc bardziej opłacalne dla „Renifera” serie wyrobów. Ostali się mniejsi odbiorcy, powiedzieliśmy — bardziej wybredni, bo zamawiający krótkie serie. Każde wprowadzenie nowego wzoru, a zwłaszcza duża częstotliwość zmian powoduje znaczny spadek wydajności pracy i większe koszty wytworzenia. Całe szczęście, że rynek angielski, który był i jest jednym z głównych partnerów firmy, charakte-

marek, zaś płaszcze w zależności od fasonu za 180-200 marek. W sprzedaży detalicznej wyroby te osiągały zazwyczaj cenę dwu- i półkrotnie wyższą. Proste porównanie tych danych może natychmiast nasunąć podejrzenie, że sprzedajemy poniżej kosztów, byłoby tylko zapłacono nam w dewizach. Tak jednak nie jest. W warunkach reformy „Renifer” nie może pozwalać sobie na produkowanie poniżej opłacalności. Owszem, zdarza się przy realizacji jednego zamówienia zrezygnować z zysku, ale tylko po to, by w przyszłości otrzymać większe (dłuższą serię) i dopiero na nim sówicie zarobić. Takie są zasady obowiązujące w światowym marketingu. Średnio, licząc w walucie krajowej zarabiamy w eksporcie na jednej sztuce odzieży 400-500 złotych. Proste zestawienie cyfr kreślących wysokość podatku od luksusu, jaki musi płacić klient w Legnicy, Wrocławiu czy Warszawie.

Chyba długo jeszcze prochowiński „Renifer”, jak i jego bliźniacze zakłady z branży białoskórniczo-rękawicznicznej będą w ścisłej czołówce przedsiębiorstw z koniecznością (?) traktujących nieco po macoszemu rynek wewnętrzny. Inflacja jest jednym z podstawowych czynników prowadzących do pauperyzacji społeczeństwa. Dopóki nie znikną przyczyny powodujące spadek wartości pieniądza, dopóki nie wzrośnie globalna wydajność pracy, dopóki nie zaczniemy rzeczywiście oszczędzać, nie przestaniemy marnotrawić — dopóty sen o łatwym dostępie do towarów luksusowych, których lista niestety nieustannie się powiększa, pozostanie tylko snem.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

BUDOWANIE

Tekst: Wanda Dybalska

Zdjęcia: Janusz Budnicki

1. Trzeba mieć stalowe nerwy, żeby znieść takie marnotrawstwo — mówi zbrojarze. Dzisiaj potrzebna nam szkocka oszczędność, a nie kosztowna rozrzutność. A tutaj topi się w błocie, właściwie w betonie, miliony.

Stal przychodzi w prętach, albo zwinęta w kęgi. Najczęściej gruba, o średnicy 6 milimetrów. Cieńsza — „trójka” albo „cztery i pół” — jest rarytasem. Wciąż jej brakuje, chociaż potrzebna jest najbardziej. Tu tkwi więc sedno „stalowego” marnotrawstwa. Zamiast „trójki” w beton wtapia się „szóstkę”. Tak marnuje się materiał, pieniądze, ludzką pracę. Prefabrykaty nie zyskują bowiem nic na tej obfitości. Wręcz przeciwnie. Nafaszerowane stalą stają się cięższe (o około 78 proc.), ale ani o jote trwalsze.

Zbrojarnia to jeden z podstawowych wydziałów Zakładu Produkcji Elementów Wielkopłytych w Głogowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Tutaj rodzi się stalowy kościec każdego betonowego elementu. Kęgi trzeba rozwinąć, wyprostować, pręty podzielić na równe odcinki. Prostują prościarki, tną nożyce, a regularne siatki i drabinki szkieletu zbrojenia spinają w całość zgrzewarki wielo- i jednopunktowe. Giełtarki zaś — tłumaczy zbrojarz, Aleksander Bal — wyginają drobne akcesoria, wbudowywane w płytę — haki, kotewki itd. Zbrojarnia jest wyposażona w nowoczesne i wydajne maszyny, ale i one nie zawsze potrafią zastąpić zręczność ludzkich rąk. Aleksander Bal montuje właśnie siatkę zbrojenia szybu windowego, wiążąc druciane supły na spojejniach.

W zbrojarni obowiązuje system akordowy, tak jak na wydziale produkcji elementów uzupełniających, na linii potokowej, w magazynie wyrobów gotowych. Jak jest materiał i nie zawodzi maszyny, to i zarobki nie są najgorsze. — Średnio 23, 30 tysięcy miesięcznie — mówi Tadeusz Foksowisz, obsługujący największego kolosa w hali, zgrzewarkę wielopunktową. Ale gdy jest postój, wtedy zakład płaci tylko dniówkę i 30 proc. premii. Tak było na przykład w styczniu, bo zgrzewarka nie pracowała przez tydzień.

Zakład zatrudnia 240 osób, 30 pracowników umysłowych. Na wydziałach produkcyjnych i utrzymania ruchu pracą toczy się w rytm trzech zmian. Każda perturbacja, w zaopatrzeniu i produkcji odbija się na pracowniczych zarobkach. — A stawki są u nas niezbyt wysokie — mówi zastępca dyrektora zakładu, Bogdan Miellicki — od 8000 do 8800 złotych.

2. Głogowski zakład, nazywany popularnie fabryką domów, pracuje szósty rok. Rozciągnięty na czterohektarowej powierzchni, przy drodze do huty, przyciąga monumentalną architekturą. Zaprojektowane go z rozmachem, wyposażono w importowane maszyny i drogie licencje. Liczono, że przyniesie 6 tysięcy izb rocznie, ale rzeczywistość okroliła ambitne plany do „wykonalnego” minimum.

Takiej produkcji nigdy nie osiągnęliśmy i chyba nigdy nie osiągniemy — mówi dyrektor Miellicki. — Zresztą projektanci zreflektowali się szybko i skorygowali możliwości fabryki, redukując zakładaną wydajność do 4700 izb. Ale w najlepszych latach udawało nam się wyprodukować 3380 izb, a w roku ubiegłym 2300. W pełni jednak zaspokajamy potrzeby naszego przedsiębiorstwa. Przerwy w montażach z naszego powodu zdarzają się sporadycznie. Z reguły jest to wynik braku materiałów, a nie naszej niemożności.

Według dyrektora Miellickiego fabrykę projektowano zbyt optymistycznie i często na podstawie błędnych kalkulacji. Dwa przykłady. 1. Projektant przewidywał stosowanie w produkcji jednego elementu cement szybkości i cykl obróbki trwający 3,5 godziny, w produkcji drugich zaś cement zwykły i cykl ośmiodzinny. W praktyce jednak nie udało się zrealizować takiego założenia. 2. Opracowany system nagrzewania form okazał się też zbyt anemiczny i nie sprzyjał przyspieszeniu produkcji itd.

3. W fabryce powstaje prawie cały budynek w stanie surowym. Prawie ponieważ nie produkuje się tu jedynie płyt do budowy piwnic. Wprawdzie na etapie planowania przewidywano wytwarzanie i tych elementów, ale od początku nie wyposażono zakładu w odpowiednie maszyny. Dzisiaj więc GPB, nie bez kłopotów, sprowadza „piwnice” z innych wytwórni. W przedsiębiorstwie trwają jednak przygotowania do uruchomienia brakującego ogniw produkcji, chociaż w tej sprawie zdania nie brzmią jednogłośnie. Decyzja jest trudna. Budowanie na składowach górniczych jest bowiem specyficzne i projektanci nie zawsze wykorzystują prefabrykowane elementy piwnic, zalecając „wylewanie na mokro”. Poczynając jednak od piwnic w górę fabryka wytwarza niemal wszystkie wielkopłytowe części budynku. To znaczy ściany konstrukcyjne osłonowe, zewnętrzne stropy, elementy klatek schodowych, szyby windowe, płyty dachowe, azurki itd. Również niewielką ilość elementów wykonawczych, jak na przykład ściany działowe węzłów sanitarnych. Większość jednak tzw. „wykończeniówki” GPB sprowadza z kooperujących firm.

4. Dylam w głogowskiej fabryce pod koniec lutego Kilka dni przed wizytą ministra Stanisława Kukuryki, który miał przyjechać do Głogowa 6 marca.

— W rozmowach na plan pierwszy — powiedział wtedy dyrektor Miellicki — z pewnością wysuną się materiały, z których brakiem przedsiębiorstwo boryka się od dawna.

W anormalnej sytuacji zaopatrzeniowej trudno myśleć spokojnie o wykonaniu rocznych zadań. Budowlana produkcja przypomina dzisiaj improwizację, a nie logiczny i konsekwentny ciąg działań. Nie brakuje wprawdzie zwinu, który zakład sprowadza z Bolesławca, ale za to są kłopoty z transportem. Chociaż GPB dysponuje własną bocznica kolejową, ale o wagony trudno. Pod dostatkiem jest również cementu Strzelce Opolskie wywołują się bez zarzutu z umów. Fabryka domów odbiera magazynuje i prowadzi dystrybucję cementowych zapasów dla całego przedsiębiorstwa, to znaczy dla poszczególnych budynków i poligonowej wytwórni. W sześciu kielichowych zbiornikach, górujących nad fabrycznymi halami, mieści się 2200 ton, to znaczy dwa wagony cementu. Stąd przepływa rurami wprost do betonowni albo na samochody transportujące surowiec na budowy. Ale na cemente właściwie kończy się lista plusów w zaopatrzeniu. Najbardziej dośkwiera fabryce brak wełny mineralnej i stolarki, a przede wszystkim paranoja ze stalą, która zdaniem pracowników zakładu „dojrzała” już do centralnego forum.

Dlatego z wizytą ministra Kukuryki wiązano wiele nadziei.

5. Wydział elementów uzupełniających sąsiaduje ze zbrojarnią. Tu powstają biegi schodowe (czyli schody), kominy, płyty dachowe, szyby

windowe, ścianki działowe, ściany wewnętrzne konstrukcyjne itd. Zapach dymów spawalniczych (oba wydziały mieszczą się pod jednym dachem) miesza się z oparami pary technologicznej i z betonowym pyłem. Produkcja płyt wpisana jest w monotony i niezmienny schemat: najpierw czyści się formy i skręca ich boki, potem spryskuje wewnętrzne powierzchnie płynem przeciwprzyczepnym (żeby beton nie przywarł zbyt mocno do ścian formy), na dnie koryta układa się, przygotowaną przez zbrojarzy stalową siatkę, potem ustawia otuliny i zalewa betonowym ciastem, wreszcie wibruje się zawartość (żeby beton zagaścił się odpowiednio) i pozostawia do stężenia. Średnio na 15 godzin. Gorąca para podgrzewa od spodu dno formy i przyspiesza wiązanie się mieszanek. W czasach materiałowego dostatku i rytmicznej produkcji, by skrócić czas tężenia płyt, stosowano niejednokrotnie dodatkowe nagrzewanie i element po 6 godzinach gotowy był do rozformowania. Dzisiaj jednak tempo pracy hamują skutecznie materiałowe kłopoty.

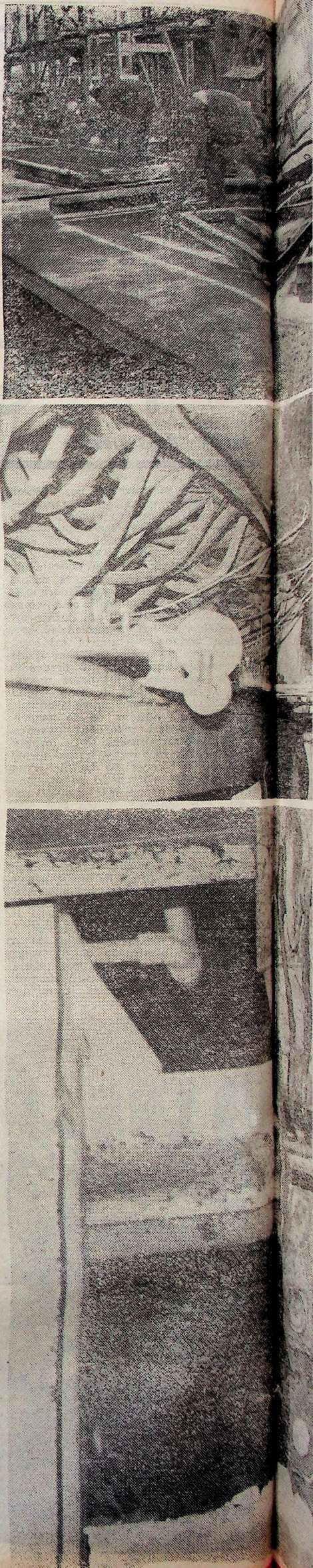
Janusz Nowicki kieruje ośmioosobową brygadą. W budownictwie pracuje od 1953 roku. Wznosił mosty i huty, ale tutaj praca odpowiada mu najbardziej. — Bo przynajmniej pod dachem — mówi. Tak jak wszystkich i jego przede wszystkim denerwują braki w zaopatrzeniu.

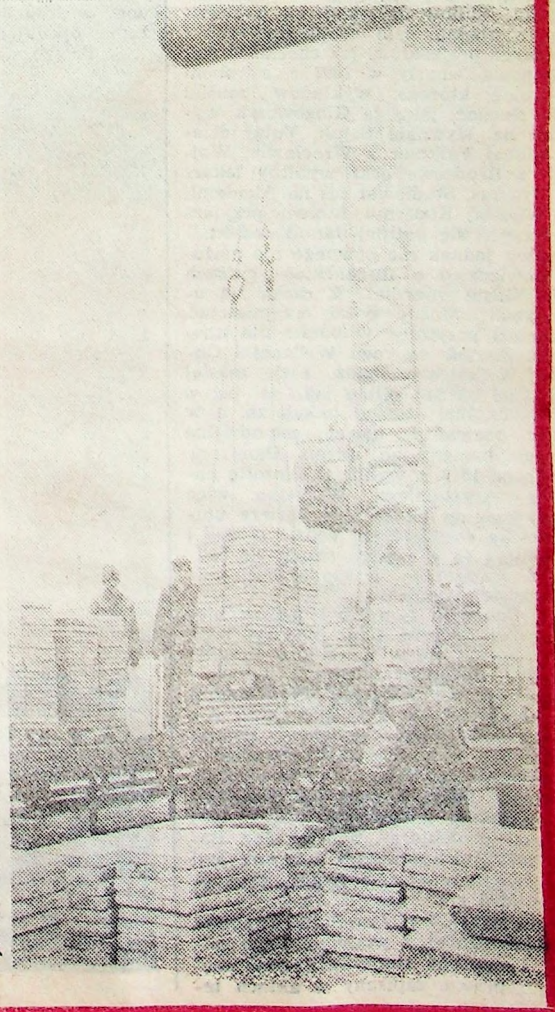
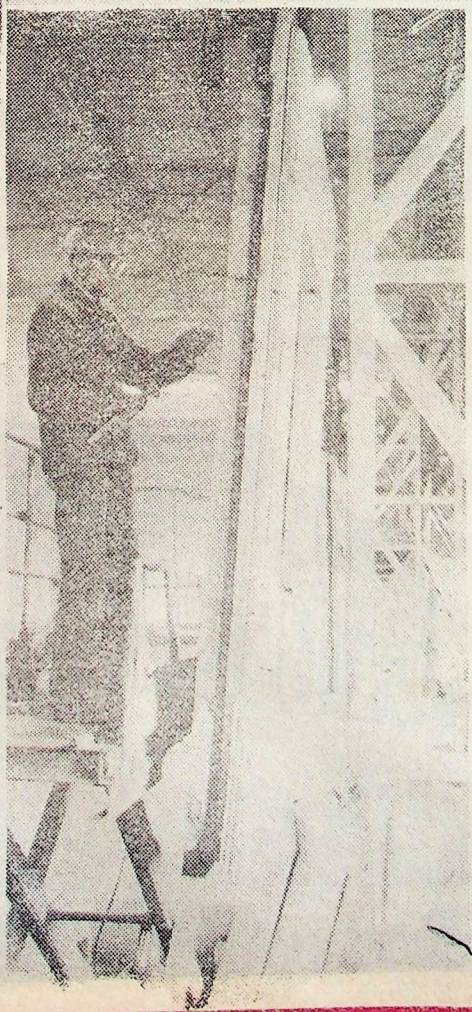
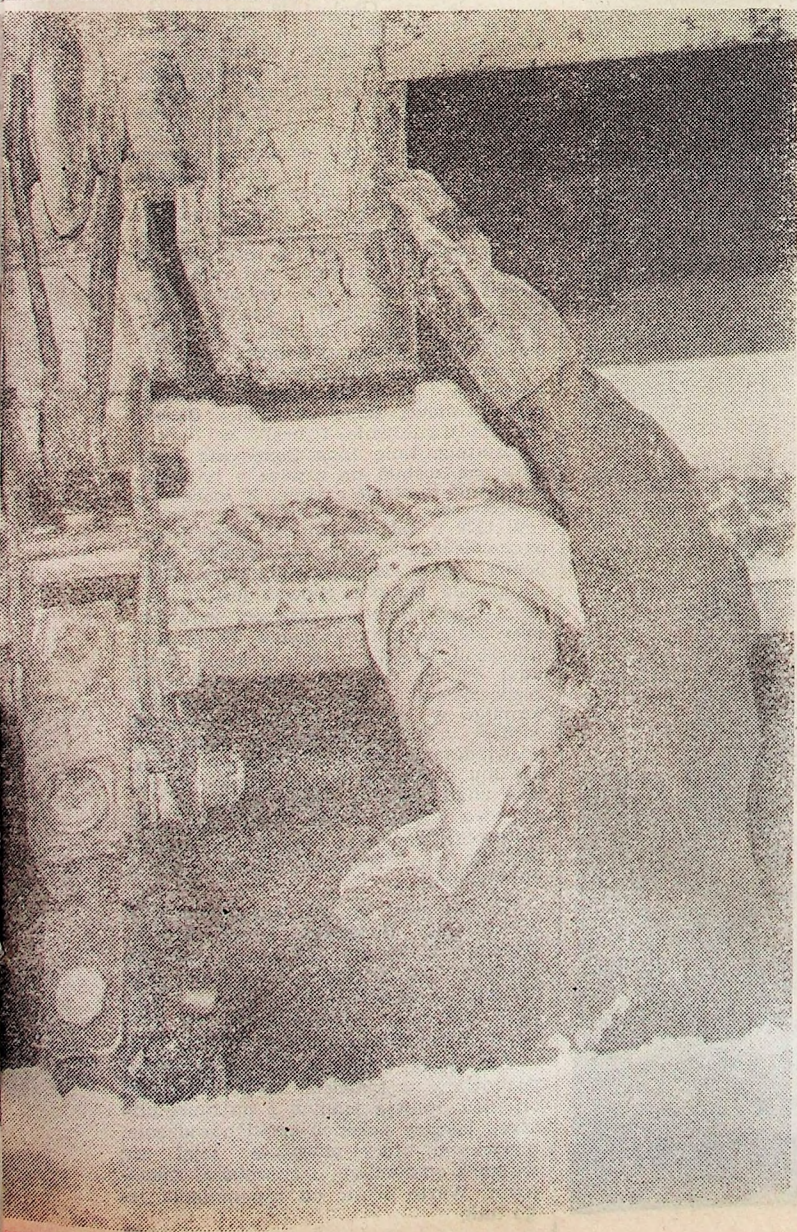
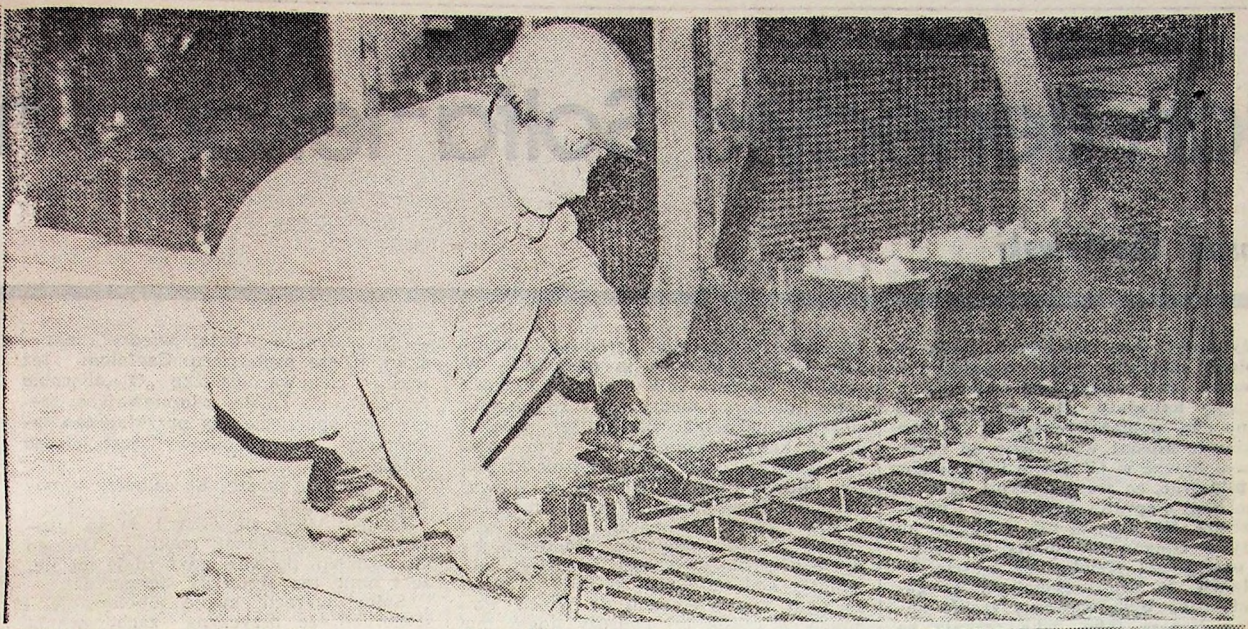
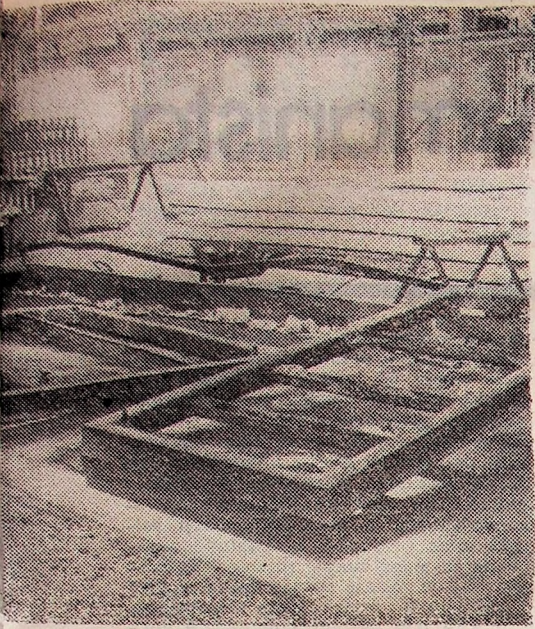
6. Fabryka domów, również i głogowski zakład, często stawia się pod mur społecznej krytyki. Za przemarzanie i przeciekanie ścian. Do pierwszego przewinienia wielkopłytowe wytwórnie z reguły przyznają się samokrytycznie, do drugiego zaś nie zawsze. Za przecieki na złączach ścian, twierdzą odpowiadają brygady montażowe przede wszystkim, więc w ich kierunku odbijane są społeczne pretensje. Przemarzaniem płyt natomiast już dwa lata temu zajęły się władze centralne i wydały konkretne zalecenia. Od października 1983 roku Zakład Produkcji Elementów Wielkopłytych w Głogowie opuszcza płyty z pogrubioną warstwą izolacyjną. Do tej pory w betonowe bloki wtapiano bowiem sześciocentymetrową warstwę wełny mineralnej. Dzisiaj obowiązuje już ośmiocentymetrowa „ocieplacz”.

— Zwiększyła się wprawdzie ilość wełny, ale nie zmieniła się do tej pory ogólna grubość elementu. Teraz trzeba opracować technologie pogrubienia ścian. Pogrubienie płyt wiąże się jednak ze zmianą obrzeży, a jest to operacja kosztowna i ponad siły jednego przedsiębiorstwa — twierdzi dyrektor Miellicki. Problem można rozwiązać, łącząc siły i środki kilku budowlanych firm.

7. Sercem głogowskiego zakładu jest linia potokowa. Palety z formami przesuwają się w trzech poziomach, od stanowiska do stanowiska. Poziom roboczy to zamknięty cykl produkcji, na który składa się kilka operacji: rozformowywanie, czyszczenie i skręcanie form, zbrojenie, betonowanie, ocieplanie. Dwa poziomy grzewcze wypełniają niższe „piętro” linii, na którym tężeje zawartość form, ogrzewana w tunelu gorącą parą. Palety płyną z góry na dół i z dołu do góry, gdzie znów powtarza się roboczy cykl.

Gotowe płyty wędrują na budowy z reguły bez okiennych ram. Linia wykańczania elementów, na której osadza się stolarkę często stoi nieruchomo. Tak jak dzisiaj.





Jan Benedykt Solfa-lekarz i humanista

Janusz Chutkowski

Lużycczanin Jan Benedykt Solfa z Trzebielna niewiele miał wspólnego z Głogowem. Był wprawdzie kanonikiem tamtejszej kolegiaty, ale oznaczało to głównie, że pobierał związane z tym uposażenie. Musiał wprawdzie od czasu do czasu bywać w Głogowie i dochodów tych pilnować, co zresztą czynił, jako że bardzo dbał o sprawy materialne i własną karierę. Nie zresztą nie wskazuje na to aby z Głogowem łączyły go jakieś inne powiązania. Trudno się zresztą temu dziwić. W prowincjonalnym Głogowie niełatwo było wówczas zrobić karierę, zwłaszcza taką, jaka czekała go na dworze królewskim w Krakowie.

Jan Benedykt Solfa urodził się w 1483 r. w małym lużyckim miasteczku Trzebielu, obecnie leżącym w granicach województwa zielonogórskiego. Właściwie nie nazywał się on Jan Benedykt, a był Janem synem Benedykta, czyli Janem Benedykto-wnicem, jednakże w owych czasach dodawano często do własnego imienia imię ojca i tak też czynił Solfa. Nic nie wiemy o jego dzieciństwie. Przypuszczalnie najpierw uczył się w miejscowej szkółce parafialnej, a później wyjechał — może do Wrocławia, a może do Głogowa, aby tam kontynuować naukę. To ostatnie przypuszczenie jest bardzo prawdopodobne, rodzinna miejscowość Solfy położona była bowiem bardzo blisko granic księstwa głogowskiego, a w Głogowie czynne były w tym czasie bardzo dobre szkoły średnie. Pewne jest jedynie to, że rodzina Jana Benedykta musiała być uboga, on sam bowiem zawsze musiał liczyć tylko na siebie i na łaskę możnych protektorów. Może to właśnie uczyniło go tak wrażliwym na dochody materialne.

Ukończywszy szkołę średnią Solfa udał się do Krakowa. Akademia Krakowska była w tych latach w pełnym rozkwicie i cieszyła się ogromną sławą. W dniu 23 lutego 1505 r., a więc w wieku 23 lat został on zapisany w metryce Akademii jako „Joannes Solfa, Benedicti de Trebul diocesis Misniensis”. Tak późne rozpoczęcie studiów nie było w tamtych latach normalne i dodatkowo potwierdza, że droga do nich była dla uboższego scholara bardzo ciężka i długa.

W chwili rozpoczęcia przez Jana Benedykta studiów na Akademii Krakowskiej wykładało tam wielu sławnych i wybitnych profesorów, jak chociażby Jan z Głogowa, zmarły w 1507 r. astronom i astrolog, którego wykłady musiał Solfa słuchać, jako że Głogowczyk wykładał na Wydziale Sztuk. Tutaj działał Michał Falkmer z Wrocławia, Wojciech z Brudzewa oraz wybitny lekarz Jan Ursinus. Studiował zaś na Akademii sam Mikołaj Kopernik, którego przyjaźnią szczycił się później Jan Benedykt.

Znowu jednak nic pewnego nie możemy powiedzieć o studenckich czasach Solfy. Gdzie mieszkał? Z czego się utrzymywał? Można tylko przypuszczać, że znalazł przytułek w bursie dla ubogich studentów na rogu Włókaniej i Gołębiej. W każdym bądź razie musiał studiować bardzo pilnie, jako że już w 1507 r. uzyskał stopień bakałarza, a w 1512 r. prowadził nawet samodzielne wykłady komentując pisma Dionizeasa. Na wiosnę 1513 r. wykladał filozofię naturalną Arystotelesa. Wszystko więc wskazywało na to, że jego kariera uniwersytecka rozwijać się będzie powoli i spokojnie i że z czasem stanie się jednym z profesorów wykładających na macierzystej Akademii.

Jan Benedykt Solfa był jednak niespokojnym duchem. Czuł niedosyt tego, czego nauczył się w Krakowie. Pragnął wyjechać, uzupełnić wiedzę o ojczyźnie humanistów we Włoszech. Przeszkadzał mu jednak zwykły brak pieniędzy. Ale tę przeszkodę udało się usunąć. Zainteresował się nim krakowski bankier i wielkorządca Jan Boner. Jak to się stało nie wiemy, ale być może zadziały tutaj powiązania głogowskie, obaj jego najwięksi protektorzy, a więc Jan Boner i król Zygmunt Stary związani byli z Głogowem, w którym Zygmunt panował do 1506 r.

Jeszcze w 1513 r. Jan Solfa wyruszył do Bolonii. Tutaj, z właściwą sobie pilnością i uporem studiował nadal medycynę i prawo, zapisany w aktach te-

go uniwersytetu jako „graduatur dominus Joannes Polonus in medicina”. W dniu 11 stycznia 1516 r. uzyskuje Solfa tytuł doktora medycyny i rozpoczyna praktykę lekarską. Bardzo też pragnie zrobić karierę dworską. W tym celu przyłącza się do orszaku książniczki Bony, udającej się na ślub do Krakowa. Jednakże Bona otacza się wyłącznie Włochami i Solfa nie ma do niej, w czasie tej podróży, przystępu. Zdobywa jedynie przyjaźń wybitnego włoskiego humanisty Calcagniniego. W 1518 r. wraca wraz z przyjacielem do Włoch. Podobno w czasie tej podróży udało mu się wyleczyć (czy też może raczej przynieść ulgę) chorego na kile syna oberżystki, u której się zatrzymali. Zastosował doustnie tlenek rtęci zmieszany z syropem jablecznym, ponieważ podawanie choremu rtęci było przez oficjalną medycynę potępione. Metoda okazała się skuteczną, a Jan Solfa opublikował w 1520 r. książkę „O chorobie francuskiej”, w której pisał że jest wynalazcą „znakomitego syropu jablekowego” leczącego kile, ale... na wszelki wypadek „zapomniał” podać jego skład. Ta metoda, zastosowana przez Solfę po raz pierwszy w tej części Europy, miała się mu bardzo przydać w jego dalszej karierze. Ale o tym za chwilę.

W 1520 r. Jan Benedykt jest już w Krakowie. Zostaje profesorem medycyny na Akademii Krakowskiej i proboszczem w Bochni. Jest także lekarzem domowym Bonerów, a to się w ówczesnym Krakowie bardzo liczy. Ciągłe jednak nie ma przystępu do dworu. W Krakowie wychodzi też w 1521 r. jego książka: „Libellus de sauis signis et curatione pestilentiae”. Próbuje w niej Solfa wykazać, że mylny jest pogląd jakoby medycyna była nierozłącznie związana z astrologią i że tłumaczenie choroby „niekorzystnym układem gwiazd” jest głupotą. Dzieło to zdobyło sobie znaczny rozgłos. Ale nie to zadecydowało o karierze Lużycczanina.

Pewnego dnia Jan Solfa zostaje nagle, w nocy, w bardzo tajemniczy sposób wezwany do pacjenta. Posłuchajmy jak to wydarzenie opisuje Andrzej Korsak w książce pt.: „Kolumbowie polskiej medycyny”:

„W jednej z wnek siedział chory. Twarzy jego nie było widać, lecz tylko nogi w losowych butach i purpurowy żupan opadający do pół łydek.

— Proszę siadać — powiedział chory.

— Słyszałem o waszej wiedzy lekarskiej, książę proboszczu. Czytałem też waszą ciekawą książkę „O chorobie francuskiej”. Zaiste, zdumiewające rzeczy tam opisyjecie. Na przykład ten tajemniczy „syrop jablekowy” jest bardzo interesujący.

— Dziękuję waszej Ekszelencji — powiedział Solfa.

Pacjent jakby się zdziwił, że go tytułują, po czym jednak rzekł: — Dlatego też posłałem po was, gdyż zdaje mi się, że i mnie ten syrop by się przydał.

Solfa wyraził swoje ubolewanie i stwierdził, że przyczyną zachorowania jest zapewne połączenie się „Saturna z głową Barana w konstelacji Skorpiona”.

— Pocięzajcie głupców — odparł gniewnie gospodarz. — Sami przecież piszecie, że zaraźliwość tej choroby polega na „contagium et coitum” (styczność i stosunek płciowy).

Jan Benedykt nie słuchał. Był wpatrzony w szczupłą rasową twarz rozmówcy, wąskie skrzywione usta i wysoko podniesioną prawą brew. Ależ tak: to był biskup Piotr Tomicki. Całe szczęście, że nie zdążył pochwalić jego najbardziej zacietych wrogów: królowej Bony i prymasa Łaskiego. Teraz musi więc pochwalić sekretarza królewskiego Andrzeja Krzyckiego, kanclerza Szydłowieckiego i politykę prohabsburską. W głowie się kręci. Solfa otarł pot z czoła.

Biskup Tomicki widząc, że został rozpoznany, pogroził lekarzowi palcem:

— Kto ze mną trzyma, to jakby z fortuną pod rękę chodził. Dyskrekcja twoja będzie sownie nagrodzona.

Jestem szczęśliwy, że będę mógł leczyć osobę, która jak puklerz broni naszej ojczyzny przed wrogimi zakusami. Proszę więc tylko o skromne honorarium, chciałbym mieć również honor leczenia naszego najjaśniejszego pana miłościwie nam panującego. — Widząc jednak, że Tomicki zaczął się ironicznie uśmiechać, dodał szybko: — Popleczników nigdy nie jest za dużo, a słowo lekarza nadwornego jest pilnie słuchane przez koronowane głowy.

Tomicki spojrział bystro i rzekł z zadumą:

— Wysoko mierzysz, ale tylko ten wysoko trafia, kto o tym myśli.”

W 1522 r. Jan Solfa zostaje nadwornym lekarzem króla Zygmunta Starego. Jak chcą jedni polecił go królowi Jan Boner, jak twierdzą inni miał to uczynić właśnie Piotr Tomicki, który za-

pewni Zygmunt, że kuracja Solfy przywróci mu pełnię sił męskich (król miał wtedy 53 lata, a królowa Bona... 26). W każdym bądź razie osiągnął wreszcie swój upragniony cel. „Wawel się poddał — napisał w liście do swojego przyjaciela Coelia. Stało się. Zostałem lekarzem przybocznym JKM z uposażeniem rocznym 100 grzywien, otrzypywanych z królewskich żup solnych, oraz przydziałem tkaniny aksamitnej na jedną suknię rocznie.” To wynagrodzenie zostaje potwierdzone w 1523 r. specjalnym przywilejem królewskim, a w dwa lata później król nadaje doktorowi Solfie te wszystkie przywileje i wolności z jakich korzystali wszyscy jego dworzanie.

Odtąd życie Jana Benedykta Solfy jest już nierozłącznie związane z dworem królewskim Zygmunta Starego, a potem Zygmunta Augusta. Musiał być dobrym i zręcznym lekarzem, otrzymywał bowiem przez całe swoje życie liczne dowody łaski królewskiej. Poza probostwem w Bochni został bowiem jeszcze w 1526 r. kanonikiem warmińskim, w 1533 r. kanonikiem głogowskim, w 1538 r. kanonikiem wrocławskim. Wreszcie w 1541 r. otrzymuje Solfa nobilitację nadaną mu przez cesarza Karola V. Zdaje się, że podzielał tutaj znowu znakomity „syrop jableczny”. W każdym bądź razie Solfa został szlachcicem, a fakt ten potwierdził osobnym przywilejem w dniu 18 lutego 1541 r. król Zygmunt Stary. Sama ceremonia odbyła się uroczystość w Katedrze Wawelskiej. Podobno Solfa był jednak trochę niezadowolony, otrzymał bowiem w herbie zamiast obiecanego orla trzymającego konwalie... papugę z fiołkiem w dziobie, ale wkrótce się pocieszył, jako że jeszcze w tym samym roku został kanonikiem krakowskim i sandomierskim. Na tym jednak nie skończyła się kariera naszego lekarza. Około 1546 zostaje dziekanem wrocławskim, a w rok później kanonikiem wileńskim i warszawskim. Ostatnim zaszczytem który spotkał Solfę przed 1560 r. była godność kustosa kolegiaty łowickiej. Nie trzeba chyba dodawać, że do wszystkich tych tytułów przywiązane były określone, czasem niemałe, dochody i że to właśnie sprawiło iż były tak pożądane.

Jednakże nie te wszystkie godności i zaszczyty rozstawiły imię Jana Solfy. Nie uczyniła tego również rozprawa „O wizjach oraz objawach naturalnych i boskich”, w której dał dokładny opis lunatyzmu i potępił tych, którzy podejmują się leczenia i wróżenia w oparciu o widzenia sennie. Książka ta uczyniła wprawdzie wiele wrzawy, jako że pośrednio łączyła się z akcją wścieczą królową Bonę przeciwko Barbarze Radziwiłłównie i brała w obronę tę ostatnią. Imię Jana Benedykta Solfy związane zostało na zawsze z największą plagą tamtych czasów. Z morowym powietrzem.

W 1529 r. całą wschodnią część Europy nawiedziła kolejna fala zarazy. Epidemia „potów angielskich”, która dziesiątkowała ludność, chociaż jest to zupełnie niewłaściwe określenie, bo umierało niejedenkrotnie ponad 80 procent mieszkańców. Na polecenie króla, Solfa udał się do Gdańska skąd zaraza się rozpoczynała i rozpoczął z nią walkę, wydając w imieniu Zygmunta szereg, bardzo zresztą rozumnych, zarządzeń. Doświadczenia wówczas uzyskane pozwoliły mu następnie wydać dzieło „O potach angielskich” i odtąd większość jego prac poświęconych była sprawom morowego powietrza i chorób zakaźnych. Stał się więc Solfa pierwszym polskim epidemiologiem.

Na początku lat pięćdziesiątych XVI wieku Jan Benedykt leczył jeszcze, wspólnie z innymi lekarzami, królową Barbarę Radziwiłłównę. Niestety, cała ich wiedza medyczna była wówczas bezsilna. Choroba nowotworowa, na którą cierpiała Barbara, była nieuleczalna.

Jan Solfa zmarł w 1564 r. i został pochowany w katedrze na Wawelu. Był on niewątpliwie jednym z najznakomitszych lekarzy polskich epoki odrodzenia, pierwszym który poważnie zajął się walką z epidemiami i chorobami zakaźnymi. Warto ocalić od zapomnienia jego imię.



Rocknesans

magazyn muzyki pod redakcją Jerzego J. Kaczmareka

A tak prosilem Czcigodne Kolegium Redakcyjne: tak błagałem, niemalże na kłęczkach: zostawcie tę sprawę w spokoju, bo Pana Listonosza szlag trafi z przepracowania. Nie kaźcie mi poruszać sprawy fanatyzmu, bo... się od fanatyków nie opędzimy. Niestety, Kierownictwo Redakcji, niewzruszone jak opoka, nadal przekazuje mi wypowiedzi fanów i „fanów” po moim „liście otwartym” do kolegi P. K.

Z tego też względu odłożę na później dalszy ciąg rozmyślań o języku poezji rockowej; rozmyślań spotegowanych arcyciekawym Przeglądem Piosenki Aktorskiej, który niedawno odbył się we Wrocławiu. Przeglądem, na którym przekonałem się, że nie tylko LADY PANK i REPUBLIKA ale i Michał Bajor czy Jan Jakub Należyty mają swoje, nieformalne wprowadzenie, ale nadzwyczaj aktywne fancluby.

Wracamy więc — mam nadzieję, że po raz ostatni — do „naszych baranów”. (Uwaga — to aluzja literacka a nie obelga skierowana wobec któregośkolwiek z zespołów!!!).

Zalóżmy sytuację teoretyczną, w której starszy pan Andrzej Mogielnicki wychodzi na scenę i OSOBISCIE wykonuje „Vademecum skauta” czyli „Mniej niż zero”, czyli — swoje własne teksty. Pytanie brzmi: jaka publiczność go kupi? Nastoletnia? Średnia generacja? A może nie kupi go nikt, bo fałsz, polegający na różnicy w zasobie doświadczeń Mogielnickiego jako człowieka i Mogielnickiego jako „głosu młodej generacji” będzie natychmiast widoczny.

Pan Mogielnicki, broniąc się w jakimś wywiadzie, użył porównania do Brzechwy czy Konopnickiej, że niby oni też pisali jakby poniżej własnej wartości intelektualnej; że dorośli pisali dla dzieci. Zgoda. Tylko czemu czołowy „ideolog najmłodszej generacji” nie zajmuje się opiewaniem szelmostw lisa Witalisa czy przygód sierotki Marysi a wali na odlew, jakby uważał, że ma prawo własne — dorosłe — przekonania wiskać najmłodszym. Taki profesjonalny w końcu twórca powinien wiedzieć, że miłośnicy rocka traktują swoich Idoli nieprzymiennie serio, każde ich słowo mając za objawienie. I czemuż to „gniew i bunt” objawił się dopiero wtedy, gdy przestał on grozić większymi konsekwencjami? Może przypomnijmy, że przed „Sierpniem” pisał on dla: „Dwa plus Jeden”, Anny Jantar, Anny Pietrzak, Krzysztofa Krawczyka, Marii Jeżowskiej, Ireny Jarockiej, Andrzeja Frajndta i... i to już właściwie wystarczy, by udowodnić, że „gniew i bunt” ma charakter pozagrupowy, o wszelkich cechach koniunkturalizmu. Po prostu — tak TRZEBYŁO zacząć pisać, o ile się nie chciało wypaść z rynku, lub — innymi słowami — utrzymać na fali.

W podobnej sytuacji znalazł się Bogdan Olewicz, zwykły piszący dla — na przykład — Zdzisławy Sośnickiej, Eleni czy Jana Wojdka (tego od „Waweli”). Stworzył dla PERFECTU całą serię — trudno ukryć — przebojowych tekstów, ale... Świadom powagi sytuacji twierdząc, że „Autobiografia” wyłącznie jakimś „psim śwędem” stała się sygnałem „młodej generacji” gdy tymczasem, skoro jest opisaniem życia człowieka urodzonego w czasach pierwszych „błędów i wypaczeń”, nie może być automatycznie przeniesiona na biografie dzisiejszego nastolatka, który o Stalinie ma nader mgliste pojęcie.

Jaka byłaby pointa tej części rozmyślań? Oto znaczna część nastolatków dała się dobrowolnie „wpuścić w kanał” ekipie starych estradowych wyjadaczy, identyfikując się z ich przemysleniami. Gdyby któryś z czytelników zetknął się z Hoidysem, niech spyta — kiedy powstała jego rock-opera pt. „Atlantida”. Należałoby też spytać, jaką PEŁNĄ nazwę nosiła jego kapela w Stanach. Czy przypadkiem nie Super DISCO Band PERFECT? Po czym Hoidys, jako „uciśniony przez reżim” bo mu radio zdjęło „Magdę K.” wraca w głąb i chwale bojownika o prawa rockmana.

Drugiego — wolę nieuczesana i nieskładana SIEKIERĘ czy DEZERTERA niż najładniejsze produkcje LADY PANK. Tu przy okazji mała uwaga — Borysiewicz, wbrew waszym listom, jest jednym z ciekawszych gitarzystów. Je-

go solówki, w zamierzeniu „szczątkowe” wcale nie należą do najłatwiejszych technicznie. A że są wyraźne pokrewieństwa z POLICE? Nie to mi przeszkadza w słuchaniu. W końcu należy sobie uprzytomnić jedno. Że żaden ale to żaden polski zespół nie wymyślił nic takiego, czego by gdzieś indziej nie znano. Trochę to jak z komputerem. Nie my go wynaleźliśmy, ale też nie ma wstydu, że go wykorzystujemy. (O ile potrafiemy).

Parę słów warto poświęcić temu zagadnieniu, Czy zrzynamy z Zachodu — czy nie zrzynamy? Sam — prywatnie — nie widzę powodu, by tę sprawę roztrząsać (patrz przykład z komputerem). Natomiast jest jedna ciekawa kwestia, której my — w kraju — nie zauważamy, natomiast jaskrawo zaznacza się ona w recenzjach zachodnich. Oto, gdy po 1956 roku jazz wypelził z katekumb i piwnic, wtedy wydawało się nam, że polscy muzycy „suną toczką w toczkę” po amerykańsku, jak najczarniejsi mieszkańcy slumsów. Gdy zaś pierwsze nasze zespoły zaczęły wyjeżdżać, wtedy zwłaszcza amerykańska krytyka dostrzegła coś, czego u nas nikt nie widział. To coś, pojawia się we wszystkich recenzjach, które można krótko streścić: „nieokiełniana słowność”.

Mineło sporo lat i ową nieokiełn-

Możemy — rzecz jasna — dyskretnie tego nie zauważać. Lecz czy na tym polega krytyczne słuchanie muzyki? Był niedawno taki okres w naszej historii, w którym wszyscy udawali, że jest bardzo fajnie. I co z tego wyszło? A poza tym — również mnie, zagorza-lemu zwolennikowi „biało-czarnych” ta nieszczerza dykcja utrudnia słuchanie i — co ważniejsze — zrozumienie tekstu.

Sprawa druga to „plagiat kolorystyczny”. Istotnie, JETHRO TULL przez pewien czas używało jedynie bieli i czerni. I co z tego? Zaręczam, że zabieg sceniczny polegający na ograniczeniu kolorystyki do barw skrajnych także nie jest wynalazkiem JETHRO TULL, bo był powszechnie stosowany w teatrze antycznym, gdzie — po pierwsze — chodziło o wyodrębnienie „białych” i „czarnych” charakterów — a po drugie — nierozpraszczenie uwagi widza grą światła. Starsi rockfani pamiętają zapewne tzw. „okres psychodeliczny” rocka, kiedy to chodziło o oszołomienie widza światłem jak narkotykiem. Tu zaś idzie o skoncentrowanie uwagi na muzyce i tekście. Czy jest więc sens drzeć koty o pierwszeństwo? Jest to świadomy zabieg teatralny, wykorzystywany zanim komukolwiek o REPUBLICIE się śniło i sądzę, że użyteczny długo po tym, jak REPUBLIKA przestanie istnieć. Bo przesta-

znaczy: czystość stylistyczna. Nie wiem dlaczego nie razi Was takie pomieszanie z poplątaniem. Toż to zupełnie to samo, gdyby ktoś na jednej płycie wydał piosenki wojenną Eskimosów, oberka spod Opoczna i reggae z Jamajki. Niby to wszystko muzyka. Niby folklor. A w sumie „sledź z dżemem”.

„Heroiczna Antygona”... To cudne określenie padło w liście Małgorzaty z Wrocławia. Rzecz jasna — chodzi o Korę i jej „Kreca”. Ja jednak rozciągnąłbym je na paru innych wykonawców. Obserwuję w polskim rocku zjawisko, które nazwałbym roboczo „songi po herbacie”. O co idzie? Ano o to, że niektóre, nawet znakomite skądinąd utwory są jakby nieco spóźnione. Swego czasu wyjaśniałem w tym miejscu, na przykładzie Beaty Kozidrak i jej „Piramid na niby”.

Rock nie może być muzyką o niczym, gdyż wtedy staje się „pop-muzyką” a nie rockiem, który — niejako z definicji — powinien być muzyką „teraz i tutaj”. Rock powinien dotyczyć (w warstwie tekstowej) tego wszystkiego, co obchodzi jego odbiorcę, zwykle nastoletniego. Ale tkwi w tym wszystkim pewien haczyk. Na imię mu — czas. Oba przytoczone tu tytuły są w tym czasie mocno spóźnione, czyli — zdeaktualizowane. Szczególnie — „Piramidy”. Tłumacząc to na ludzką mowę — byłoby świetnie, gdyby powstały parę lat wcześniej. Ponadto, mam przecucie, że Kora jakby trochę ostatnio „goniła w piętkę”, powtarzając wcześniej znane pomysły. Po prostu, ten sam obsesyjny motyw zawiedzionego zaufania ubiera jedynie w coraz to nowe szatki literackie.

Być może, ten chwyt literacki „heroicznej Antygony” (ciekawe — kto pamięta, o co tam, w tej tragedii antycznej chodziło) przystaje do kreacji scenicznej samej Kory... Ale — zaplakaną i rozgoryczoną Gwiazdą to nie jest temat, który zbyt długo można kontynuować. Istnieje bowiem coś takiego jak odporność psychiczna odbiorcy. Jak długo można dosmuczać smutnego? Zrozumiał to Cichowski, który — miast puszczać latawce planetarne — zajął się podglądaniem paniątek przez lunetę. Wydawało mi się, że i Kora to pojęła — opiewając „Luciolle”. Tylko że „Kreon” jest późniejszy w czasie. A i do samej „Luciolli” mam pretensje. Ta piosenka jest niejasna, o ile się nie wie, że tytułowa „Luciolia” to jednocześnie tytuł włoskiego pisemka, przeznaczanego dla paniątek nielekko obyczajów. Chwała Korze, że podjęła i tę kwestię, gdyż rock dotyczy „wszystkich naszych dziennych i nocnych spraw”. Tylko czemu ukryła temat, zastępując się hasłem, które akurat dla Polaka niewiele znaczy? (Mądrze to się nazywa — „jest puste semantycznie”).

I na koniec — sprawa wzajemnej tolerancji. Przeczytałem Wasze listy uważnie i zauważam jedno. Najlepiej byłoby gdyby pisał jednego tygodnia chwalebnie o REPUBLICIE a drugiego o LADY PANK. Gdyby zaś trzeciego tygodnia napisał wyłącznie (i rzecz jasna — optymistycznie) o — powiedzmy — MAANAMIE, wtedy miałbym na karku połączone siły „ladypankowców” i „republikanów”.

Kochani! Wszystko co tu wypisuję jest MOIM PRYWATNYM poglądem na muzykę rockową i nie mam najmniejszej ochoty podlizywać się komukolwiek wystawianiem laurek. Zrozumieli to Ci z korespondentów, którzy dostrzegli, że bardzo lubię REPUBLIKĘ, ale też widzę jej wady. Nie lubię LADY PANK, ale też wiem — za co ich nie lubię (patrz — początek tego tekstu). Korę uważam za czołową wykonawczynię muzyki rockowej w Polsce, ale — gdy trzeba — czuję się w obowiązku jej „przyłożyć”. Wszak znacznie podobne zjawisko ze szkołą. Gdy czołowy uczeń, słowem — prymus — nagle obniża loty i niebezpiecznie dryfuje gdzieś w nieznane. Czy mam na to przymknąć oko? Nie dostrzegając, że coś jest nie tak? Gdy świetnie zapowiada się zespół (powiedzmy — ODZIAŁ ZAMKNIĘTY) na gwałt zaczyna się ratować wymianą kadrową a sam Jaryczewski pędzi na leś na szyję za własnym ogonem (porównajcie „Pokuse” z jego wcześniejszymi tekstami) to ja powinienem krzyknąć: „O, jak jest wspaniale!”

Jeżeli sam wymagam od rocka by był szczery to przecież nie mogę milczeć. Bo milczenie to kłamstwo. To zgoda na to co jest, a nie zawsze powinno być. „Sledź z dżemem” nie jest moją ulubioną potrawą.

Sledź z dżemem czyli listów ciąg dalszy

Jerzy J. Kaczmarek



na słowność dostrzeżono m. in. w... TSA, które — wedle naszych opinii — niczym się nie różniło od AC/DC oraz — słuchając ludzi! — w LADY PANK, wedle wielu z Was nieudolnie kopiującej POLICE. Ja tego nie zmyśliłem. Są dowody na- piśmie. Tak więc — czy nie warto sobie w cichoci ducha przemyśleć zarzutów naśladowstwa?

Nawiasem mówiąc okazuje się, że LADY PANK całkiem nieźle radzi sobie na amerykańskim rynku, co mogłoby oznaczać, że z tym naśladowaniem POLICE wcale nie jest tak jednoznacznie jak w Waszej korespondencji. Oczywiście — nie oczekujemy, że pobija Michała Jacksona czy Prince'a na listach przebojów, bo to zależy nie tyle od talentu muzyków ile raczej od sumy jaką wyłoży na reklamę ich wytwórnia płytowa, ale jest nie najgorzej. Ja naprawdę życzę im wszystkiego najlepszego TAM, byle TU nie robili nastolatkom wody z mózgu tekstami pana Mogielnickiego.

Chciałbym teraz odpowiedzieć fanom REPUBLIKI. Niektórzy zrozumieli moje intencje, inni zaś (na szczęście w mniejszości) poczułi się obrażeni. Głównie tym, że wytknąłem nie najlepszą dykcję Grześka. A co ja na to poradzę, że ma wadę wymowy, przez którą traci na klarowności sens jego wypowiedzi?

my się czarować. Żywot grupy rockowej jest nader krótki. Pięć — dziesięć lat przeciętnie, a do nielicznych należą grupy, które, jak ROLLING STONES, przetrwały dłużej. Taki jest los sztuki estradowej i nie ma co biadać.

Wypada mi się teraz wytłumaczyć z użytego przeze mnie określenia „kapela z mózgiem/kapela bez mózgu”. W żadnym wypadku nie oznacza to, jakoby jakikolwiek zespół czy solista miał za sobą pozbawienie rozumu. Rzecz w tym, że bardzo często widzę grupy rockowe wyraźnie pozbawione tzw. myśli przewodniej swojej twórczości. Spróbuję to wyjaśnić na przykładzie albumu AZYLU P. z klubu płytowego „Razem”. Pomijam tu zdrowo spaprana warstwę realizacji technicznej płyty, będącej świetnym przykładem jak NIE należy nagrywać płyt koncertowych. Ale — konia z rzędem temu, kto mi wyjaśni, co w repertuarze grupy — jakby nie było — heavy metalowej robi utwór „Szalony punk”? Roboczo nazywam taką konstrukcję „sledź z dżemem”. Ani to smaczne ani pożywne. Albo — jak się ma „Och Lila” czy nieszczerza „Mała Maggie” do „Kary śmierci”? Ot, napisali chłopcy parę mniej lub więcej udanych piosenek o tematyce „od Sasa do lasa” i uznali, (albo — ktoś uznał), że warto by wydać dużą płytę. Tylko nie znalazł się nikt, kto wytłumaczyłby im co to właściwie

W turystycznej rodzinie

Zygmunt Łuszcz

Panuje przekonanie, że turystyka jest jednym z najbardziej intensywnych ruchów społecznych współczesnych ludzi. Nie więc dziwnego, że ta dziedzina życia posiada bardzo liczne grono zwolenników i oddanych działaczy. Tak dzieje się w całym kraju, tak też jest w zagłębiu miedziowym. Można się było o tym doskonale przekonać obserwując obrady trzeciego już wojewódzkiego zjazdu sprawozdawczo-wyborczego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, które miały miejsce w minioną niedzielę (10 marca) w sali konferencyjnej legnickiej Huty Miedzi.

68 delegatów wybranych na zjazdach oddziałowych poddało wnikliwej analizie czteroletnią kadencję Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji. Zanim jednak do tego doszło byliśmy świadkami bardzo miłych ceremonii. W gronie gości honorowych znaleźli się m.in. przedstawiciel Głównego Komitetu Turystyki Piotr Masiukiewicz, sekretarz ZG PTTK Janusz Merski, przedstawiciel Głównego Komisji Rewizyjnej PTTK Karol Gązner, Główny Kwaterant ZHP Gerard Żurawik, reprezentanci wojewódzkich i miejskich władz politycznych i administracyjnych. Obecny był także pierwszy prezes ZW PTTK w Legnicy Władysław Rusznik. Na delegatów i najlep-

szych działaczy posypały się liczne odznaczenia państwowe, wojewódzkie, resortowe i odznaki przyznane przez współpracujące organizacje społeczne i młodzieżowe. Trudno wymienić wszystkich odznaczonych, ale z satysfakcją muszę stwierdzić, że w ich gronie znalazły się także „Konkrety”. Nasza redakcja otrzymała specjalny medal i dyplom Zarządu Głównego PTTK, a indywidualne dyplomy wręczono Marii Samborskiej, Czesławowi Pańczukowi i wyżej podpisanemu. Przejdźmy jednak do zagadnień merytorycznych.

Działalności zagłębiowskiego PTTK poświęciliśmy — dwukrotnie — miejsce na naszych łamach. Pisaliśmy o najlepszych klubach oraz rozmawialiśmy z prezesem ZW Edwardem Rippel. W obu tych materiałach zawarto wiele informacji o dotychczasowych osiągnięciach i planach na najbliższą przyszłość. Warto jednak wrócić do niektórych spraw. Na wstępie należy stwierdzić, że miniona kadencja była niezwykle trudna, a mimo to towarzystwo wyszło obronną ręką. Liczba członków wzrosła o prawie 20 procent, co dotyczy szczególnie organizacji w Jaworze. Zanołowano też widoczny wzrost kół i klubów. Za niepokojące zjawisko uznać należy trudności z rozwojem turystyki młodzieżowej, co znalazło swe odzwierciedlenie w interesującej dyskusji i podjętej uchwale. W sprawozdawczo-programowym wystąpieniu prezesa Rippela i w dyskusji mówiono też o zdobywaniu specjalistycznych odznak i szkoleniu kadry, nie mówiąc już o organizowanych imprezach, udziale członków w obchodach najważniejszych w kraju rocznic, a także działalności gospodarczej, która w życiu towarzystwa odgrywa znaczącą rolę.

Dotychczasowy dorobek i dane zawarte w sprawozdaniach doskonale były znane delegatom. Nic więc dziwnego, że w dyskusji skupili się na przyszłości. Jednoznacznie stwierdzili, że w najbliższej kadencji szczególną uwagę

należy skupić na konsekwentnej współpracy działaczy programowych i gospodarczych, która zawsze będzie wpływać na wzmocnienie organizacyjne, a tym samym merytoryczne poczynania. Mówiono też o potrzebie nawiązania bliższej współpracy z odradzającym się ruchem związkowym, co będzie miało duże znaczenie w organizowaniu wypoczynku ludzi pracy. Jeżeli idzie o młodzież to za stosowne uznano zorganizowanie w przyszłości młodzieżowej szkoły turystyki, której absolwenci będą mieli szczególną rolę w upowszechnianiu tej dziedziny w gronie młodzieży szkolnej, studentów i członków organizacji młodzieżowych. Nie zapomniano też o roli specjalistycznych klubów i różnych komisji, powoływaniu kół zakładowych, osiedlowych, a także ogólnokrajowych seniorów turystyki i krajoznawstwa. W dyskusji i podjętej uchwale mówi się także m.in. o odpowiednich obchodach jubileuszu 35-lecia PTTK i dziesięciolecia wojewódzkiej organizacji, reaktywowaniu i tworzeniu komisji ochrony nad zabawkami, większym zainteresowaniu przyrodą, popularyzowaniu jednodniowych imprez i zdobywaniu odznak turystycznych. Ponadto uznano za konieczne opracowanie szczegółowego planu rozwoju turystyki kwalifikowanej do 1989 roku.

Dotychczasowe poczynania wojewódzkiej organizacji PTTK zostały wysoko ocenione przez zaproszonych gości. Dało się to odczuć przede wszystkim w wystąpieniach Janusza Merskiego, dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Antoniego Korzenińskiego, kuratora oświaty i wychowania Antoniego Malickiego. Zjazd trwał ponad osiem godzin i przez cały czas (rzadko się to zdarza) panowała na nim przyjemna atmosfera i można było zaobserwować wzajemne zrozumienie wszystkich jego uczestników. Obradom (w bocznej sali) towarzyszyli uczniowie z lubińskiej „szóstki” — obsługujący harcerską radiostację. Nawiązali łączność ze 118 radiostacjami w kraju i Czechosłowacji. Podawali najciekawsze informacje z obrad, dużo mówili o dorobku towarzystwa, popularyzowali krajoznawczo-turystyczne walory regionu i działalność służby kultury szlaku.

Kolejny zjazd naprawdę autentycznej organizacji społecznej mamy za sobą. Jej członkowie i działacze podsumowali wprowadzone przeszłość, ale główną uwagę skupili na przyszłości. Zapowiedzieli konsekwentną realizację przyjętych założeń. Znając to środowisko można z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że plany zostaną zrealizowane, a za cztery lata (na kolejnym zjeździe sprawozdawczo-wyborczym) zagłębiowscy turyści będą mogli pochwalić się znacznie większymi osiągnięciami.

Delegaci zjazdu wybrali 30-osobowy Zarząd Wojewódzki, komisję rewizyjną, sad koleżeńcki i delegatów na Zjazd Krajowy PTTK. Prezesem ZW PTTK wybrano ponownie Edwarda Rippela.

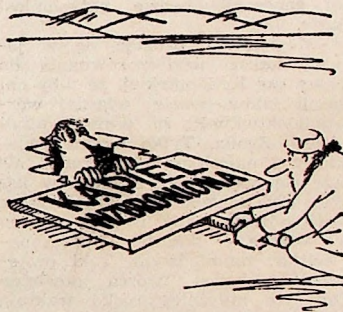
K r ó t k o

• Rozegrano indywidualne mistrzostwa gminy Radwanice w szachach. Zwyciężył Leszek Stojke przed Helmutem Stojke i Aleksandrem Kutużką. Dodatkowo odbył się turniej drużynowy, w którym triumfował zespół LZS Radwanice, wyprzedzając miejscową Roszarnię i Urząd Gminy.

• W mistrzostwach gminy Radwanice w tenisie stołowym zwyciężyli: Wiesław Haczekiewicz (Kozłice), Krzysztof Matyszek (Kłobuczyn) i Jan Wota z Kozłic. Drużynowo triumfowała drużyna z Kozłic, przed Kłobuczynem i Gaworzyńcami.

• W Polkowicach odbyły się finały IX Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży w podnoszeniu ciężarów. W poszczególnych kategoriach zwyciężyli:

Juniorzy młodsi: Dariusz Marynowski (Górniki Polkowice), Robert Soliński (Górniki), Andrzej Trzech (Rolnik Legnica), Robert Kamiński (Górniki), Krzysztof Michalski (Górniki), Piotr Klajda (Górniki), Mirosław Treściak (Legol Legnica); juniorzy: Jarosław Prus (Górniki), Jarosław Jarmolowicz (Legol), Jerzy Romaniec (Górniki) oraz Zdzisław Synowiec z Polkowic. Drużynowo zwyciężył Górniki, przed Legolem i Rolnikiem.



• W Wałbrzychu odbył się sześciomecz młodzików w lekkiej atletyce (reprezentacje młodzieżowych ośrodków sportu) z sześciu województw makroregionu dolnośląskiego. Bardzo dobrze spisala się ekipa województwa legnickiego, która zajęła czwarte miejsce (za Wałbrzychem, Wrocławiem i Jelenią Górą). W medalowych trójkach znaleźli się: kula mężczyzn — 2. Radziński, skok w dal dziewcząt — 2. Anna Koszycz, kula dziewcząt: 1. Renata Pakos, 3. Beata Majdun, 300 m chłopców: 3. Krzysztof Wiażlak, 60 m dziewcząt — 2. Alicja Pierzanowska, 300 m dziewcząt — 3. Dorota Krzemińska, 600 m dziewcząt — 2. Dorota Wołodziejczyk.

• Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Legnicy zorganizował turniej mini-koszykówki dziewcząt, w którym triumfowała SP 10, przed SP 4 i SP 3 — wszystkie drużyny z Legnicy.

• W Jaworze rozegrano mistrzostwa rejonu ludowych zespołów sportowych w szachach i tenisie stołowym. W szachach startowało 28 osób (w tym pięć kobiet) z sześciu gmin tego rejonu. Drużynowo zwyciężył pierwszy zespół LZS Wieża Jawor przed Wieżą II, LZS Krotoszyce, LZS „Widzew I”, Lusina, LZS „Widzew II” i LZS Targoszyn. Indywidualnie zwyciężył Lesław Rabarczyk z Krotoszyce, wyprzedzając Kazimierza Dienia i Stanisława Krawca z Jawora.

W turnieju tenisa stołowego najlepszą okazała się gmina Krotoszyce, przed Mściwojowem i Udaniem, a indywidualnie zwyciężyli: Grażyna Czyżarska (Targoszyn) i Roman Boiczuk z Lusiny.

• 24 marca br., o godz. 10, na boisku Unii Rosochata odbył się turniej piłkarski z udziałem zespołów: Bieniowiczanka, Orzeł Mikołajowice, Błękitni Wądrodno, LZS Patków, Unia Rosochata, Ikar Miłogostowice i Mewa Kunice.

• 16 marca br., o godz. 10.30 (w pierwszym terminie) odbył się w legnickiej Akademii Ryckerskiej walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Już dzień później ruszają rozgrywki II ligi piłkarskiej. Na inaugurację rundy rewanżowej dojdzie w Lubinie (17 marca o godz. 12) do interesującego pojedynku Zagłębie Lubin — Chrobry Głogów.

Wysokie wyróżnienia PTTK dla „Konkretów”

W czasie obrad III Wojewódzkiego Zjazdu PTTK 10 marca br. redakcji „Konkretów” wręczono wysokie odznaczenie — „Medal PTTK” za pomoc i współpracę w krzewieniu na łamach naszego tygodnika idei turystyki, prowadzenie wspólnych akcji (np. „Wędruj z nami”), sprzyjanie rozwojowi turystycznemu naszego regionu. Honorowymi dyplomami prezesa Zarządu Głównego PTTK za pomoc i współdziałanie w rozwoju turystyki w regionie legnickim uhonorowano dziennikarzy naszej redakcji red. red. Marię Samborską, Zygmunta Łuszczę i Czesława Pańczuka.



Fot. Janusz Budnicki

Niemalą sensację wywołała w Szpitalu Miejskim nr 2 w D. 24-letnia obywatelka Stanisława W. przywieziona na syrenie pogotowiem w dniu 4 marca br. w późnych godzinach wieczornych. Ścisłej mówiąc, sensację wywołała nie obywatelka Stanisława W. jako całość, lecz tejże obywatelki sama — z prośbieniem — pupa, ponętna zresztą, w której tkwił wbity głęboko widelec produkcji Legnickiej Fabryki Nakryć Stołowych. I aby było jeszcze dziwniej: Owego „widelecowania” dopuścił się w szaleńczym ataku zazdrości brat Stanisławy — Mirosław U., piekarz z D.

Dwaj przyjaciele, 36-letni Mirosław U. i 31-letni Maksymilian O., piekarze z D., poznali pannę Janinę F. — 29-letnią kosmetyczkę — w styczniu br. w Miejskim Domu Kultury, w trakcie

nadziei, niestety. A ponieważ daremnie i bez nadziei, z czego zdaje sobie sprawę (bo w mieście D. ni lotniska ni kosmodromu, tylko „fabryka chleba”), to niechże tedy oni, piekarze, palają nadal, by ona mogła co nieco poobserwować te palania i wybrać tego co pała żarem gorętszym i wiecznie w duszy płonącym. No i panna Janina zaczęła obserwować. A kiedy tak se obserwowała, piekarze przestali się przyjaźnić, stali się rywalami i zaczęli spoglądać na siebie coraz bardziej koso i zezowato. Tak koso i zezowato, że doszło do tego, do czego dojść musiało: do otwartego konfliktu mianowicie.

Otóż pewnego dnia, chyba po czwartym odcinku „Shoguna”, zdenerwowany rywalem Mirosław U. obdarzył Maksymiliana O. epitetem: „Ty piekarzu!”, co jest straszną obelgą dla każdego piekarza przed czterdziestką. W zamian usłyszał od spienionego rywala: „Ty Toranago!”, co jest obelgą straszniejszą jeszcze, wręcz niesamowicie straszną. Panowie postanowili więc, za radą Janiny F., stoczyć samurajski pojedynek. Nie na miecze, niestety — bo skąd miecze? lecz na... Nie, nie na walki. Na styliska od łopaty! W tym celu udali się w asyście Janiny F. na łączkę za miasto, tam obnażyli swe piekarskie torsy, dwakroć po japońsku ryknęli dziko: U-u-uh! — i, na znak kosmetyczki, skoczyli na siebie z dragami, okładając się, gdzie popadnie, najczęściej zaś po czerepach. Z zaciętego pojedynku wyszedł zwycięsko, choć poszwankowany na licu, Maksymilian O., który już w trzeciej minucie rozciągał



nikogo nie niepokojona zamieszkała z wieńbowiętym Mirosławem U., rozkochanym w niej do autentycznego (czy raczej: antycznego) szaleństwa. Szczerście Janiny i Mirosława rozwijało się więc i trwało. Ale ponieważ powiedziane jest, że nic nie trwa wiecznie — trwało tylko do poniedziałku, 4 marca br. To znaczy do dnia, w którym Mirosław U. był zmuszony wyjechać w delegację (bo piekarze też jeżdżą, choć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynajmniej takim, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III—20 IV)** Otrzymaś wiadomość, która będzie wymagała natychmiastowego działania. Zmusi cię to do dużego wysiłku. Tydzień pełen napięć i trudnych decyzji. W sprawach serca twoje szanse rosną. Dalej musisz być wyrozumiały i serdeczny. Tylko ten sposób postępowania może ci przynieść zwycięstwo.

● **BYK (21 IV—21 V)** Poznasz w najbliższych dniach kilka osób. Najważniejszą jednak będzie znajomość z Wodnikiem. Przyjrzyj mu się dokładnie. Warto poznać jego słabości. Nawal pracy spowoduje twoje zniechęcenie. Musisz się jednak zmobilizować i wszystkie powierzone ci zadania wykonać.

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI)** Popadasz w złe nastroje i frustracje, a przecież obiektywnie twoja sytuacja jest korzystna. Więcej ruchu i powrót do towarzyskich spotkań poprawia ci humor i rozruszają twój zastany od zimy organizm.

● **RAK (21 VI—22 VII)** Oczekuj cię spore zmiany. Musisz zachować zimną krew i starać się nie zmieniać trybu życia. Zmiany pociągają za sobą duże wydatki i powinieneś być na nie przygotowany. Ktoś bliski sercu myśli o tobie ciepło i czeka na twoje przesunięcia.

● **LEW (23 VII—23 VIII)** Nadeszła pora do przeforsowania swoich planów zawodowych. Masz na to obecnie największe szanse. Jesteś ceniony przez współpracowników, choć nie zawsze to spostrzegasz. Więcej kontaktów z żywiołymi ci przyjaciółmi pomoże ci rozwiązać trudną rodzinną sytuację.

● **PANNA (24 VIII—23 IX)** Okres stabilizacji. Nie zapomnij jednak o zobowiązaniach zawodowych jakie podjąłeś. Zmobilizuj wszystkie swoje siły aby je zrealizować. Od tego wiele będzie zależało na przyszłość. Pod koniec tygodnia spotkanie rodzinne i krótki wyjazd. Musisz okazać na nim swoim bliskim wiele ciepła i serdeczności.

● **WAGA (24 IX—23 X)** Bardzo zajmie cię praca i zdarzy się w twoim życiu zawodowym sporo ważnych rzeczy. Nie zaniedbuj jednak spraw rodzinnych. Ktoś bliski bardzo liczy na twoją pomoc i zrozumienie. Musisz dla niego znaleźć czas. Jeśli nie bedziesz tego mógł zrealizować może się mocno skomplikować twoje życie osobiste.

● **SKORPION (24 X—22 XI)** Masz w swoim otoczeniu człowieka, który ci szkodzi. Rozejrzyj się dobrze wokół siebie i staraj się go zdemaskować. Masz wszystkie atuty w reku. Niespodziewany gość sprawi trochę kłopotu i wiele radości. Ta wizyta nadszarpnie nieco twój budżet. Ale nie możesz okazać się sknerą.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII)** Masz bardzo trudny okres. Choć pozornie wszystko układa się pomyślnie. Zastanów się jednak czy warto walczyć z miłością. Twoje dawne doświadczenia powinny ci czegoś nauczyć. Ale droga do zrealizowania marzeń będzie bardzo trudna. Musisz o jej słuszności upewnić nie tylko siebie...

● **KOZIOROŻEC (23 XII—20 I)** Pragniesz szybko przeforsować pewną decyzję. A w tym przypadku to zupełnie bez sensu. Przyjrzyj się jeszcze raz całej sprawie. Wysłuchaj co mówią inni, a szczególnie ważny będzie pogląd Byka. Staraj się w domu trzymać z daleka od wszelkich konfliktów, to ci po prostu zapewni święty spokój.

● **WODNIK (21 I—20 II)** Boisz się sam podjąć wazną decyzję dlatego posz wszystkich wokół co robić. Takie działanie nie ma zbyt wiele sensu, bo czyż w sprawach uczuciowych może za nas decydować ktoś trzeci. W sprawach finansowych pomyślny okres. Nie możesz jednak popadać w euforie i szastać pieniędzmi.

● **RYBY (21 II—20 III)** Po dłuższym okresie niepokojów, duchowa harmonia. Sprawiają to kontakty z właściwymi ludźmi. Niedługo wyjazd będzie obfity, nie tylko w przyjemności towarzyskie ale również okaże się niezwykle pomyślny finansowo. Doskonale wpłynie na twoje samopoczucie niezbyt długi wyjazd.

Na widelec ukochaną!

Ryszard Adamów

oglądania drugiego odcinka filmu telewizyjnego „Shogun”. Poznali i — jak to zwykle z piekarzami bywa — zaraz zagorzeli ku niej prawdziwą miłością piekarską, która — jak ogólnie wiadomo — jest ze wszystkich miłości miłością najczystsza. O czym oznajmili kosmetyczce już podczas trzeciego odcinka tegoż „Shoguna”, dodając, że obaj takim właśnie uczuciem ku niej palają. Panna Jasia splonęła na krasnej buzi, skromnie opuściła chabrowe oczeta i oznajmiła, że w zasadzie nie ma nic przeciwko ich palaniu, choć są tylko piekarzami, a nie, dajmy na to, pilotami „Lotu” lub kosmonautami, o których, będąc z usposobienia romantyczna, wciąż marzy i śni. Daremnie i bez

nał rywala na ziemi. Jeśli jednak oczekiwał nagrody, to zawiódł się srodze. Panna Janina F., owszem, pięknie pogratulowała mu zwycięstwa, pochwaliła i ucałowała szczerze, lecz uczuciem, sercem i wdziękami obdarowała... pokonanego, czyli Mirosława U. Ta jawna niesprawiedliwość zdenerwowała tak bardzo Maksymiliana O., że zaraz miał ochotę popробować styliska na przeciwnej młódce. Szczerście Janina F., wietrząc pismo noskiem zadartym, zdążyła w porę nawiać.

Po kilku dniach sprawy unormowały się jednak. Maksymilian O. dał za wygraną, przyjaciele pogodzili się przy flakonie „Bałtyckiej” i Janina F. przez

razdoko do W. na trzydniową tzw. kurso-konferencję w sprawie rogali i chrupiących bułeczek. Wyjechał tedy, a tam w W., naszło go ni stąd, ni zowąd już w pierwszym dniu przeokropne podejrzenie, że kiedy on tu gnije, Jasia zdradza go z młodszym od niego Maksymilianem, do którego, jak mu się wydawało, czuła kbięcą słabość. Podejrzenie było tak okropne, tak boleśnie ranilo duszę i tumanilo głowę, że n'e zdzierzył: uciekł z obrad, pobiegł na dworzec i pierwszym pociągiem pojechał do D. Przybył do D. około godziny dziewiętnastej, a zatem już o pełnych ciemnościach. I od razu, rzecz jasna, ruszył do domu. Cicho otworzył kluczem drzwi — i z mety zmartwiał. Przeczucie go bowiem nie myliło: w korytarzu wisiał na wieszaku płaszcz podobny całkiem do płaszcza Maksymiliana, a i czapka-oprychówka tak jakby i jego. W mieszkaniu było ciemno, tylko z kuchni sączyło się światło. Na palcach zbliżył się do tego światła. W kuchni nie było nikogo, ale na stole wałaly się ślady po odbytej niedawno libacji: puste butelki po ulubionej przez Maksymiliana „Bałtyckiej”, resztki jedzenia, kieliszki, pety, sztućce. Kiedy tak stał skamieniały i patrzył na oczywiste dowody zdrady uwielbianej Jasi, usłyszał dobiegający z sypialni szmer. Zajrzał tam — i jakby go kto sztyłem w samo serce! W sypialni było ciemno, ale nie na tyle, by w blasku padającego z ulicznej jarzeniówki światła, nie dostrzegł swej Jasi. Nagiej. Leżała na Maksymilianie i oddawała się rozpustce. I Mirosław U. zawył, dziko, jak wtedy przy samurajskim pojedynku. Ale nie od razu zawył. Co to, to nie. Wpierw wrócił do kuchni, porwał widelec, po czym wniósł do sypialni i z całej siły wbił widelec w wypiętą pupkę niewiernej. A jak już wbił, to zaraz wybiegł z mieszkania i poleciał na podwórze wieszać się na trzepaku do dwanów. Ale nie doleciał, bo na schodach natknął się na wracającą do domu... Janinę F., swą ukochaną Jasię, od niej też dowiedział się, że ma miłych gości: siostrę rodzoną i szwagra, którzy wpadli do nich na kilka dni wypoczynku. No i Mirosław U. rad nie rad raz jeszcze zawył, również z rozpaczy — i miał lecieć się wieszać, poleciał po pogotowie.



Urząd Wojewódzki
Wydział Kultury i Sztuki
Wojewódzki Konserwator Zabytków
w Legnicy

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie następujących zadań konserwatorskich:

I. W ZAKRESIE INWENTARYZACJI I DOKUMENTACJI TECHNICZNEJ:

1. Chocianów gm. Chocianów — wiatrak — inwentaryzacja budowlana w skali 1:50.
2. Czerna gm. Żukowice — pałac — PT adaptacji.
3. Chojnów — zamek PT remontu.
4. Grabik gm. Gaworzyce — dzwonnica — inwentaryzacja budowlana w skali 1:50.

II. W ZAKRESIE WYKONAWSTWA.

1. Chobienia gm. Rudna — zamek — roboty zabezpieczające — orientacyjna wartość robót 9 mln zł.
2. Lubień gm. Legnickie Pole — pałac — roboty zabezpieczające — orientacyjna wartość robót 2 mln zł.

W przetargu uczestniczyć mogą przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.
Oferty prosimy składać do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Legnicy, ul. Zamkowa 2.
Otwarcie ofert nastąpi w 15 dniu od ukazania się ogłoszenia.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

343-k

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska

w Legnicy, ul. Marchlewskiego 22

z a t r u d n i
głównego księgowego

Wymagane wykształcenie wyższe + praktyka na stanowisku gł. księgowego.

Warunki pracy i płacy do omówienia w spółdzielni.

346-k

URZĄD GMINY

w Chojnowie, Plac Zamkowy 1

ogłasza przetarg nieograniczony

— na przebudowę nawierzchni gruntowej na nawierzchnię bitumiczną we wsi Michów długości 1,105 km. Koszt remontu 7.761.278 zł.

Przetarg odbędzie się po upływie 7 dni od daty ogłoszenia w gazecie „Konkrety” w pierwszy dzień roboczy z wyjątkiem soboty o godzinie 8 w budynku Urzędu Gminy w Chojnowie.

347-k

DYREKCJA ZESPOŁU SZKOŁ
BUDOWLANYCH

im Ludowego Wojska Polskiego

w Legnicy przy ul. 22 Lipca 14/22

OGŁASZA PRZETARG

— na wykonanie robót dekarско-błacharskich na obiektach Zespołu Szkół Budowlanych z własnego materiału, na wartość około 3,5 mln złotych (słownie: trzy miliony pięćset tysięcy).

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzega się wybór oferentów bez podania przyczyn.
Otwarcie ofert nastąpi dziesiątego dnia po ogłoszeniu w prasie o godzinie 9 w dyrekcji Zespołu Szkół Budowlanych przy ulicy 22 Lipca 14/22.

345-k

KRAJOWA PAŃSTWOWA
KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA

Oddział w Legnicy, ul. Świerczewskiego 25

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

— samochodu osobowego marki Fiat 125p, nr podwozia 187145, nr silnika 535852, rok produkcji 1973, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 154.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 29 marca 1985 r. o godz. 10 przy ul. Świerczewskiego (pawilon).

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Samochód oglądać można od dnia 26 marca br. w godzinach od 10 do 14.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie oddziału najpóźniej w przeddzień przetargu.

344-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Kwiartarna Ewa Gurdziel, Lubin, ul. Kilińskiego 3a, tel. 429-28, zam. Lubin, Niepodległości 25/4, 20199-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, wydane przez Urząd Miejski w Głogowie, na nazwisko Bronisław Delida, zam. w Leszku-wicach 5a, gm. Pęcław, 20200-g
ZGUBIONO legitymację służbową nr 601, wydaną przez Sąd Wojewódzki w Legnicy na nazwisko Wanda Bińczak, Legnica, W. Niedźwiedziej 1/15, 20201-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, E, wydane przez Wydział Komunikacji w Zgorzelcu na nazwisko Kazimierz Halna, zam. Bogatynia, Waryńskiego 7, 20212-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, wydane przez Urząd Gminy w Ruji, na nazwisko Ewa Szyroń, zam. Wągrowo 25, 20213-g
ZGUBIONO pieczęć o treści: „Malarstwo Marian Grzonka, ul. Piastowska 66/2, 59-220 Legnica”, 20214-g
ZGUBIONO prawo jazdy, kat. A, B, T nr 4742/78, wydane przez Urząd Miasta w Złotorzy, na nazwisko Franciszek Krakowski, zam. w Białej 74, 20204-g
ZGUBIONO przepustkę nr 04505, wydaną przez KGHM Lubin na nazwisko Wacław Kamiński, zam. Lubin, Sokola 40/57, 20205-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, wydane przez Urząd Miejski w Lubinie, na nazwisko Mieczysław Surga, zam. Skłodowice 22, 20210-g

LOKALE

ZAMIENIE spółdzielcze M-3 w Legnicy na M-4 w Lubinie. Wiadomość: Legnica, Karkonoska 44/7 po godz. 16. 20211-g

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-3, w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 276-38 między 15-17. 20208-g

PILNIE sprzedam lub wydzierżawię na okres 2 lat kiosk owocowo-warzywny w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Kwiatowa 22/24/11, tel. 292-74. 20207-g

SPRZEDAM kiosk owocowo-warzywny w Lubinie. Wiadomość: Lubin, Orla 53/52. 20216-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o pow. 10,40 ha z budynkiem mieszkalnym i zabudowaniami gospodarczymi. Wiadomość: Budziwojów 8, gm. Chojnów. Malecki. 20196-g

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 12 ha, woj. kaliskie. Wiadomość: Kuźnica Skawska 2, gm. Wieruszów, woj. kaliskie, Garyga. 20202-g

SPRZEDAM dom mieszkalny ze stajnią w Uniejowicach. Wiadomość: Złotoryja, Szczepińska 2. 20203-g

GOSPODARSTWO-OGRODNICTWO, dom, mieszkanie, działkę sprzedasz-kupisz w Biurze Pośrednictwa. Wiadomość: Legnica, Bieleńska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 20171-g

SPRZEDAŻ

SKŁAD MEBLOWY w Kunicach k. Legnicy, poleca duży wybór mebli stylowych produkcji rzemieślniczej — swarzędzkiej. Wiadomość: Szmuc. 20209-g

USŁUGI

DRZWI harmonijkowe, karnisze retro, żaluzje, okapy kuchenne. Legnica, tel. 278-67. Główni. 20208-g

Alan Ambleton spojrzal na zegarek stojący na biurku i pomyślał: „Jeżeli Harms jeszcze żyje, zażąda za chwilę pieniędzy, tak jak przez poprzednie siedem lat. Jak poprzednio, każda próba sprzeciwu spowoduje lawinę pogrozek...”

Zadzwonił telefon. Ambleton podnosząc słuchawkę do tego stopnia był pewny czyj głos usłyszy, że powiedział: — To pan, Harms, prawda?

— W porządku — zadzwieczęło w słuchawce. Dziś, 22 stycznia. Czas, aby mi pan dał następne 50 tysięcy dolarów. Tym razem proszę je przesłać na adres: „La Honda, Kalifornia 94020”.

Serce podeszło Ambletonowi do gardła, ale opanował się i zapytał:

— A gdyby tego roku nie zapłacił...? — O ile pamiętam, rozmawialiśmy już kiedyś na ten temat — odpowiedział spokojnie Harms.

— Jednak tym razem muszę pana rozczarować... — Ambleton całą siłą woli spróbował nadać swemu głosowi stanowczy ton.

— Może więc powinienem przypomnieć panu tamten dzień sprzed siedmiu lat, kiedy to mościwym licharzem rozbił pan głowę pani Ambleton?!

Ambleton zamknął oczy... Przeszłość stanęła przed nim w ciągu jednej se-

— Jak planujesz popołudnie? — zapytał chłopak. — Będziesz rozmyślał?

— Tak. Ale oprócz tego idę do banku. — Odpowiedział Ambleton i pomyślał, że za bardzo obawia się Harmsa, aby szukać jakiejś możliwości pozbycia się tego szantażysty. — I jeszcze muszę kupić atrament — dodał głośno.

— Chętnie pójde z tobą — zaofiarował się Kevin. — Kupię ci atrament, podczas gdy ty będziesz załatwiał w banku swoje sprawy.

Po powrocie do domu Ambleton troskliwie ułożył pieniądze w tekturowym pudełku, owinał w pakunkowy papier, napisał pismo atramentem przyniesionym przez Keviną i drukowanymi literami wypisał adres podany przez Harmsa. Na wszelki wypadek napisał też datę wysłania paczki...

★

Minał tydzień. W czwartek rano słońce świeciło tak pięknie, że odzyskał chęć życia... Przesyłka na pewno dotarła już do Harmsa... Kevin był w szko-

Szantaż

kundy... Tamtego ranka siał się deszcz. Jane wróciła z treningu w przemoczonym dresie i wchodząc do pokoju wniosła ze sobą woń mokrej owczej wełny.

— O... Co widzę! — wykrzyknęła ironicznie — Ambleton pograżony w swoim ukochanym nierobstwie!

— Ależ ja myślę! — próbował z godnością odeprzeć jej atak...

— Myślisz, oczywiście, przy pomocy tego! — Zasmiała się złośliwie i chwyciła karafkę. — Cóż za cudowny smak lenistwa! — Zawolala i zbliżyła karafkę do ust.

Pila prosto z karafki, a w przerwach ubliżała mu, obrażała go. Potem znów pila... Kiedy w karafce ukazało się dno, odstawiała ją, klnąc, na zupełnie inne miejsce niż zwykle. Ambleton wstał wtedy, chwycił stary, ciężki licharz i z całej siły uderzył ją w głowę... Upadła na podłogę... Krew spływała po mokrych włosach... Nie żyła...

Kiedy Ambleton oprzytomniał, zobaczył, że w drzwiach stoi służący Harms. Harms powiedział wtedy cicho i spokojnie, wyraźnie kontrolując swój wiecznie zachrypnięty głos:

— Na gorze śpi dziecko. Dlaczego nie pójdziesz pan na chwilę na górę? Tymczasem ja się tutaj rozglądnę... Zapewniam pana, że wszystko będzie w porządku...

Postąpił, jak Harms powiedział. Wkrótce służący przyszedł na górę i oznajmił:

— Zatelefonowałem do szeryfa. Zgłosiłem mu, że znalazłem zamordowaną panią Ambleton i że widziałem zamaskowanego bandytę uciekającego przez okno... Policja za chwilę tu będzie...

★

Głos Harmsa w słuchawce telefonicznej kazał Ambletonowi wrócić do rzeczywistości.

— Jeżeli nie otrzymam pieniędzy, przyjdę i... zginie pan!

...A gdyby tak pozbyć się Harmsa? Można przecież pojechać na pocztę, na adres, na który miał teraz posłać pieniądze, zacząć się i zastrzelić tego szantażystę...

— Niech pan wyjmie pieniądze z banku, zrobi paczuszkę i jeszcze dziś wyśle ją na podany przez mnie adres. Dzisiaj jest czwartek... Jeżeli do najbliższej środy nie otrzymam przesyłki, przyjeżdżam do pana!

★

Do pokoju wszedł Kevin. Ten piegowaty chłopak zawsze był w dobrym humorze. Z pasją też zajmował się różnymi sztuczkami i zgadywankami.

Ambleton spojrzal uważnie na syna. — To dziwne — pomyślał — pierwszy raz widzę, że on ma taki dziwny wyraz oczu... Poczuł dreszcz. Przez ułamek sekundy odniósł wrażenie, że Kevin spogląda na niego z ogromną nienawiścią... Lecz, gdy spojrzal na niego po chwili, Kevin znów żartował jak zwykle i patrzył jak zwykle beztrosko.

Tydzień w telewizji

od 15 do 21 marca 1985 r.

Piątek

11.00 „Domowe przedszkole”. 11.40 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 „Majsterklepka”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Droga egoistów” — reportaż filmowy. 18.00 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc „Sasiedzi”. 19.10 „Prywatna sprawa — ciąg dalszy” — rep. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy”. 20.30 Film fabularny. 21.45 Komentarze. 22.40 Studio sport: Mistrzostwa świata w lotach narciarskich. 23.10 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Oferty nauki polskiej”. 17.30 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 18.00 „Ekonomia na co dzień”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Kram z piosenkami” — w teatrze komedia. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata” — galeria Dęgli Uffizi we Florencji (2) film dok. RFN. 20.30 Spiewa Margiet Markieruk. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Antyczny świat profesora Krawczuka” — poczet cesarzy rzymskich — August. 22.00 Filmy Elli Kazana: „Goście”; wyk. Patrick McVey, Patricia Joyce, James Woods. 23.25 „Rozmowy intymne”. 23.55 Wiadomości.

Sobota

9.00 „Sobótka” oraz film z serii: „Don Kiszot z Mancy” (19). 10.30 Wiadomości. 10.40 Historia dramatu polskiego: Józef Maliszewski — „Droga do Czarnolasu”; reż. Jan Kurczyński; wyk. Marta Lipińska, Henryk Bak, Michał Pawlicki, Wojciech Pokora, Mariusz Dmochowski i in. 12.00 „Podróże bez biletu” — „Freski grobowców” Koguro; koreański film dok. 12.25 „Kreator”. 12.55 Poradnik rolniczy. 13.25 Spiewa Monika Hauff i Klaus-Dieter Henkler. 13.55 „Świat z bliska” — Ameryka Łacińska. 14.30 „Do zwycięstwa” — „Zasłubiny Bałtyku”. 15.00 Wiadomości. 15.10 Program dnia. 15.15 „W świecie ciszy” — pr. dla niesłyszących. 15.45 „Południe Zero” — polski film sens.; reż. Waldemar Podgórski, w roli głównej Ryszard Filipiak. 17.15 Studio sport — I liga piłki nożnej. 18.05 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Dobranoc: „Olimpiada Bolka i Lolka”. 19.10 „Z kamery wśród zwierząt”. 20.00 „Avanti” — komedia USA — reż. Billy Wilder; wyk. Jack Lemmon, Juliet Mills i in. 22.20 „Czas”. 22.50 Wiadomości. 22.55 Wiadomości sportowe. 23.10 Grupa „Pod Budą” — „A kiedy mi się znuży”. 23.40 Kino nocne „Derrick”. „Kalkuta” film krym. RFN reż. Alfred Weidenmann; wyk. Horst Trapper, Fritz Wepper i in.

PROGRAM II

11.00 Wiadomości. 11.10 Filharmonia: „Dwójki” — koncert fortepianowy a-moll Edwarda Griega w wyk. Orkiestrę PRITV w Krakowie pod dyr. Siegfrieda Kochera, solistka Marta Dejanowa — fortepian. 12.00 „Od soboty do soboty” — cotygodniowy przegląd kulturalny. 12.20 Dla dzieci: „Podróże na tasakie filmowe”. 13.10 „Pasje, pasie”. 14.05 „Trzy kwadransy ze sportem”. 15.00 „Kolobrzeg” — dzis i jutro”. 15.30 „Wideoetka”. 16.00 „Kinematograf to jest to” — czyli kino ma już 90 lat”. 16.55 „Spektrum”. 17.05 „Zwis meksi i podgardla dziecięcego czyli lekcja poprawnej polszczyzny”. 17.35 „Złajca planeta” (2). „Zamarznięty świat” angielski film dok. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Oblicza świata” — Lord Carrington i inni. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis” — Galczyński Olgi Lipińskiej. 21.00 Sport w „Dwójki”. 21.20 „Tydzień w polityce” — komentarze Karol Szmidtew. 21.30 „Jazz w studio” — program Zbigniewa Proszowskiego. 22.10 Wiadomości. 22.20 „Z dala od ziemi” (1) — angielski film obyczaj. reż. John Schlesinger; wyk. Julie Christie, Alan Bates, Peter Finch, Terence Stamp. 23.40 „Wokół estrady” — Krystyna Prońko.

Niedziela

9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Fram” (9 — ostatni). 10.30 Wiadomości. 10.35 „Decydujący front” — „Bitwa na morzu” radziecki film dok. 11.25 „Reportaż z przeszłości”. 11.55 „Jacy byliśmy”. 11.55 „Siedem anten”. 12.55 „Kraj za miastem”. 13.00 „Samy sobie”. 13.20 Telewizyjny koncert z okazji 1405 Teatr młodego widza: „Malgosia kontra Malgosia”. 15.00 Wiadomości. 15.10 „Tam, gdzie rośnie wanilia”. 15.30 „Belize: tu się tańczy tanga”. 16.00 W starym kinie: „Krolowa przedmiescia” reż. Eugeniusz Bodo; wyk. Helena Grossowa, Aleksander Zabczyński. 16.35 Studio sport — Mistrzostwa świata w lotach narciarskich. 18.20 „Antena”. 19.00 Włeczyżanka: „D’Artagnan i trzej muskietierowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Ludwig” (1) — włoski serial historyczny; reż. Luciano Visconti; wyk. Helmut Berger, Trevor Howard, Romy Schneider. 20.45 Klub młodzieżowy. 21.20 Sportowa niedziela. 21.50 Wiadomości. 21.55 „Pagart przedstawia” — „Betina — chce się z toba spotkać”.

PROGRAM II

9.45 Film dla młodzieży „Ludwig” (1). 10.30 „Gdzie piasiek bieleży od sniegu” — wojsk film dok. 11.00 Wiadomości. 11.10 „Biliej maty”. 11.30 Lokalny koncert zyczeń. 12.00 „Kwadrans z hejnałem”. 12.15 „Potyczki rodzinne”. 13.00 Kalejdoskop filmowy. 13.10 „Kino-oko” — z ekr. „Tropami tajemnicy”. 13.20 „Nadchodzi epoka lodowcowa” — „Obyczaje i snobizmy”. 13.50 Mistrzowie sceny i estrady czyli solista aktorzy. 14.20 „Mrowkowie” — pr. public. 15.00 Kino fabularne „Panny” — polski film fab.; reż. Wojciech Sawa. 16.00 „Jutro niedzielą” — magazyn codziennych spraw rodzinnych. 16.25 „Co chcieliśmy zrobić z Niemcami” — wiadomości publicystyczne. 17.00 „Wreszcie musical” — program o aktorach teatru muzycznego. 17.35 „Wagner” (6) weg.-ang. film biograf.; reż. Tony Palmer; w roli tytułowej — Richard B. Rton. 18.35 „Akcja dżerse” — film dok. 19.00 Wywiady Irenej Dzedzie. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio sport — I liga piłki nożnej. 21.00 Festiwal

piosenki aktorskiej — Wrocław 85. 21.50 Wiadomości. 21.55 Wielkie filmy małego ekranu „Saga Rodu Palliserów” (7) — ang. serial. 22.45 „Spirituals Singers Band” — pr. muz.

Poniedziałek

16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC” — „Inżynieria genetyczna” (2). 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Z filmoteki 40-lecia”. 18.15 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.30 „Saldo” — magazyn gospodarczy. 19.00 Dobranoc „Przyjaciele”. 19.10 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji — Leleh Bellon „Czwartkowe damy”; reż. Piotr Cieślak; wyk. Mirosława Dubrawska, Elżbieta Kępińska, Anna Seniuk. 21.35 Komentarze. 22.00 „Kolobrzeg ballada” — wyk. Barbara Książkiewicz, Iwona Niedzielska, Ryszard Arning, Bogdan Czerwinski i in. 22.45 „Pokój 409”. 23.15 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 „Tajemnice przeszłości” — „Spor o testament”. 18.00 „Krajoznictwo kultury”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Maestro” — teleturbin melomanów. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Szkice historyczne” — „Bohaterowie i legendy”. 20.15 „Pieśń i romanse rosyjskie” — wyk. Tatiana Pietrowa, Anatol Dymiszew. 20.35 Tancerze soliści Teatru Wielkiego w Moskwie. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Moto-fan-club”. 21.55 Opowieści o miłości: „Kobiety Ryszarda” — ang. film obyczaj. reż. Anthony Harvey; wyk. Liv Ullman, Amanda Redman, Tim Pigott-Smith. 23.35 Wiadomości.

Wtorek

11.40 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla dzieci: „Kameleon”. 16.55 Dla dzieci: „Między nami i książkami”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Letnie weekendy” (4) z serii „Historia zła plotu” — film tv NRD; reż. Horst Zaekse; wyk. Monika Woytowicz, Manfred Richter, Doris Abesser, Rolf Herricht. 18.30 „Mowmy otwieracie”. 19.00 Dobranoc: „Braciszki mrowczokowe”. 19.00 „Diagnoza”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Niewolnica Isaura” (5) — film — reż. Heral Rossano; wyk. Lucelia Santos, Gilberto Mortinho i in. 21.20 Program publicystyczny. 22.15 Komentarze. 22.15 „W dziesiątce” — „Bezsensy” (1). 22.55 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 „Szach-mat” — magazyn szachistów. 18.00 „Punkty widzenia”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Kosmiczny test” (3) — teleturbin. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Express reporterów”. 20.15 Teatr muzyczny na świecie: Mischa Morawski: „Season czyli z baletem przez trzy kontynenty” (2). 21.15 Wydarzenia — telefon „Dwójki”. 21.30 Kino aktorskie: filmy Julia Rajzmana — „Życie osobiste” — film ZSRR; wyk. Michail Ulianow, Ila Sawwina, Jelena Sanajewa, Liliya Gricenko. 23.05 Wiadomości.

Środa

11.40 Wiadomości. 16.30 „Krag” — magazyn harcerzy. 16.55 Dla dzieci: „Tik-tak”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.40 Film. 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.10 „Zakochani w ziemi”. — „Saga Rodu Sutorów”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Taniec z węglem” film NRD. 21.00 Komentarze. 22.05 „Karty na stole” — widowisko publicystyczne. 22.55 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Filmowy świat etnografii: „Cielęty”. 18.00 „Biały prawda” — małżeństwo. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Krok w rock” pr. rozr. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 Gość „Dwójki” — rozmowa z poetą. 20.15 „Dookoła świata”. — „Od Karakorum do Karachi”. 21.00 Wydarzenia — telefon „Dwójki”. 21.15 „Powroty”. — Kozłozyn Sparta Praga — Juventus Turyn. 23.15 Wiadomości.

Czwartek

11.40 Wiadomości. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” oraz film z serii „Gruby” (6). — „Na tropie”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Intrastudio”. 17.55 „Rzemieślnicy”. 18.05 „Magazyn lotniczy”. 18.30 „Sonda”. — „Czynnik e”. 19.00 Dobranoc: „Latający zając”. 19.10 Konto „M”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr sensacji: Robert Thomas — „Podwójna gra”; reż. Krystyna Szner; wyk. Tomasz Stokiering, Zofia Saretok, Magdalena Woltejo, Witold Pyrkosz, Włodzimierz Nowak i in. 21.25 Pr. public. 21.55 Komentarze. 22.20 „Zawsze po 21”. 23.00 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Życie od kuchni”. 17.30 Teleturbin morski. 18.00 „Lekcja”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Spotkanie ze sportowcami 40-lecia. 19.20 Przeboje „Dwójki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 „Salon muzyczny” jubileusz WOSPRIT. 20.55 „4 klatki na sekundę” — najciekawsze nowości polskiej animacji. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Oblicza polskiego kina: „Cieluła”; reż. Jerzy Kawalerowicz; wyk. Józef Nowak, Stanisław Milski, Lucyna Winnicka, Teresa Smigielówna. 23.35 Wiadomości.

Magazyn adresowany do pań, amerykański „Cosmopolitan”, ukazujący się w masowym nakładzie i powszechnie uważany za swego rodzaju odpowiednik „Playboya” opublikował ostatnio wynik, ankiety, której jedyne pytanie brzmiało: „Mężczyzna o największym sex-appeal? — podaj swój typ”. Amerykański masowo ruszyły do urn, ankieta stała się tematem nr 1 damskich podwieczorków, mężczyźni czekali na wyniki z zainteresowaniem. Wiadomo było że „portretami” idoli będą słynni aktorzy a więc analogie działać będą przez podobieństwo do aktorów, zbliżony wiek, typ urody, sposób bycia, może nawet ubierania się.

Paul Newman - królem seksu!

Rezultaty okazały się wrecz szokujące. Nikt z kasowych „królów rocka” czy królów innych stylów z muzyką country włącznie, w ogóle nikt bez zmarszczek, siwizny i... wnuków!

Supermenem w opinii
pań okazał się 60-letni
dzis. świetny aktor Paul
Newman, którego znamy
z wielu wyświetlanych
na naszych ekranach fil-
mów – reprezentant tzw.
(III generacji) kowbojów
(pierwsza to klasyki jesz-
cze niemego kina i p-
czątków dźwiękowego
druga to Gary Cooper
John Wayne, James Ste-
wart itd.), człowiek zo-
naty, znany z – jak to
się czasami określa – u-

regulowanego życia rodzinnego Wyprzedził 60-letniego Johna Forsythe (serial „Denver-clan”) i 55-letniego Roberta Wagnera. Tuż za nimi, ale już poza „medalową” sferą, znaleźli się również dobrze u nas jak i Newman znany, Clint Eastwood (54 lata).

Szelwa „Cosmopolita-
na” Helena Gurley Brown
tak tłumaczy rezultaty
ankiety: „Seks z młodymi
ludźmi może być bez-
sprzecznie bardziej „os-
try” i gwałtowny, ale
większość kobiet, bez
względu na własny wiek
śni w nocy i na jawie c-
ezułości z dojrzałym mę-
czyzną, szczególnie dziś,
gdy medycyna orzeka, iż

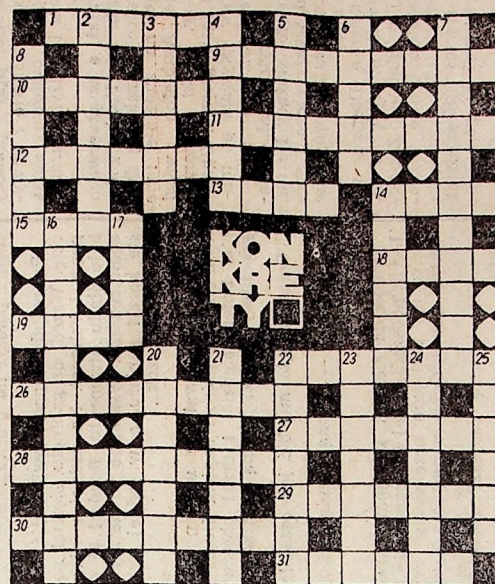
właściwie nie ma granicy wieku dla seksu i co i raz słyszy się o 70-letnich „matuzalemach” — świeżo upieczonych tatuś-
ciach. Dojrzałość na całej linii wygrała rywalizację z eksplozywnym witalizmem młodości”. Tyle pani Brown Oddajmy teraz głos dr. Edwardowi Haninowi, znanemu psychiatrze nowojorskiemu, który twierdzi, że „sprzężenie seksu i młodości zbyt często nie wytrzymuje próby czasu, energia erotyczna młodych mężczyzn częściej rujnuje, niż tworzy wartości, które uznajemy za wyższe. Jest destruktywna i jakże często zostaje po niej — jak po pożarze — spalona ziemia”

Co na to wszystko nasze panie?

francusku i błąkającego się przez cały tydzień w pobliżu lotniska Heathrow. Młody podróżnik podający coraz to nowe zmyślane nazwiska i adresy, starszy już o 4 lata, odnaleziony został w końcu przez matkę, zamieszkałą w Paryżu, dzięki zamieszczonemu zdjęciu w telewizji. Chłopiec

k który okazał się Marokańczykiem, nazywa się Milud Magdouline, uciekł z domu rodziców w Paryżu, wsiadł do pociągu zdążającego do Genewy, stamtąd zaś do samolotu lecącego do Londynu. Milud wyjaśnił, że pragnął udać się do Londynu, aby nauczyć się języka angielskiego.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) zabił Cezara, 9) autorka „Pamiętnika szalonej gospodyni”, 10) półścin, 11) miejsce akcji popularnej powieści radiowej, 12) figura w szachach, 13) z przełęczą Św. Bernarda, 14) barok albo gotyk, 15) wasmość, pan, 18) imię autora „Gałzki heliotropu”, 19) w godle Kanady, 22) rezydencja warowna w Hiszpanii, 26) ojciec Herkulesa, 27) nowela Iwaszkiewicza, 28) umożliwiają kierowanie pociągów na inne tory, 29) młode kadry, 30) dotknięty miazdzą, 31) greckie fatum.

PIONOWO: 2) dialog, 3) brytyjska rzeka, 4) przebiec, 5) ostry sos pomidorowy, 6) miał randkę pod jaworem, 7) z Nordykami, 8) radziecki port nad Morzem Czarnym.

14) większa niż życie, 16) wyreżyserował "Walkovera", 17) w jarzeniówkach, 20) był tureckim prezydentem od 1923 r., 21) tytułowa kompozycja graficzna, 22) zrobienie na boisku siatkówki, 23) czapka-niewidka Żeromskiego, 24) zysk, 25) u schyłku baroku.

NAGRODY KSIĄZKO-
WE za prawidłowe roz-
wiązanie krzyżówki z nu-
meru 9 wylosowały: **JO-**
LANTA WYSZYŃSKA,
ul. Bacciarellego 19/2,
51-649 Wrocław; **ALINA**
JĘDRZEJCZAK, skr.
poczt 21, 59-325 Przem-
ków; **WALENTYNA JA-**
KUBOWSKA, ul 22 Lip-
ca 3/7, 62-716 Uniejów.
Na rozwiązanie krzy-
żówki z numeru 11 cze-
kamy do 23 marca 1985
roku.

chowowała perfumy w niewielkim flakonie. Pewnego razu potrzebne jej były pieniądze i otrzymała od matki flakon, do zastanowiła zanieść do antykwarium. Okazało się, że flakon został wykonany w XV wieku w Chinach. Ostatnio sprzedano go na londyńskiej aukcji Sotheby za 66,5 tys. dolarów...

Skarb w łazience

Znalezienie czegoś jest zawsze przyjemne. Zwłaszcza, jeśli kosztowny przedmiot znajduje się na półce w łazience Jedna z mieszkanki Londynu przez 60 lat prze-

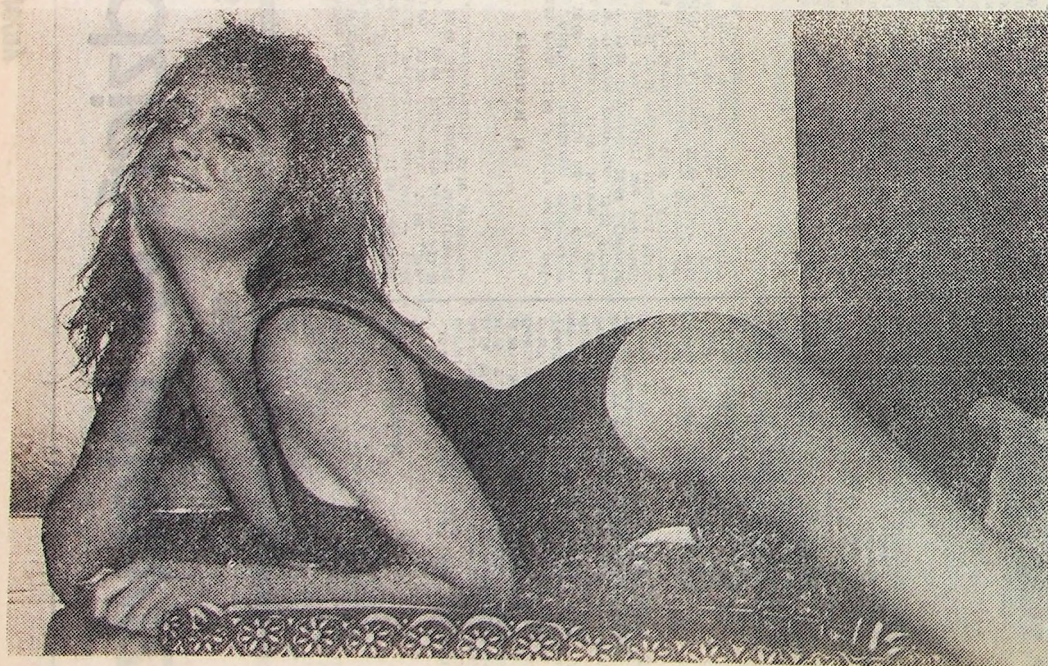
Starlet

Wszystkim kandydatkom na gwiazdy filmowe podajemy krótki rewaljacyjny sposób na wejście na orbitę zainteresowań X muzy. Trzeba mieć dobry wygląd, nie za dużo lat i nie za wiele szmatek na sobie. Doświadczenie uczy, że takie dziewczyny natychmiast są zauważane przez

kogo trzeba. Takie dobre oko ma ostatnio Steven Spielberg. Zresztą ocen-
ia sami: oto jedno z o-
statnich jego odkryć —
Pola Churchill. Już za-
grała w dwóch filmach
Spielberga. Jest nadzie-
ja, że zagra w kolejnych
pod warunkiem że te:
znakomity reżysér nie u-
patrzy sobie takiejś no-
wej i młodszej.



**TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNO-
CZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ.
ADRES REDAKCJI:** 95-220
główna 2, plac Chopina 2, skrytka
pocztowa 145, REDAGUJA: Ja-
cek Szoszkiewicz, Janusz Du-
brzański, Wanda Dybalska, Ma-
ria Kuncalińska, Zygmunt Łuszcz,
Antoni Nieczyński, Czesław Pa-
czuk (sekr. red.), Elżbieta Pa-
morska (red. techn.), Maria Sa-
mborska (red. nacz.), Agnieszka
Sytyńska (sekr. TECHON.), red.
nacz. 241-46, sekr. red. 241-46,
z-ca sekr. red. 299-25, publicysta
602-26, 292-42, fotorep. 214-77,
biuro ogłoszeń i administracji
279-92. Reklamistów nie za-
mówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzeżenie: nie również prze-
skracania nadesłanych tekstów.
WYDAWCA: Wrocławskie
Wydawnictwo Prasowe RSW
„Prasa – Książka – Ruch”
Podwale 64, 00-950 Wrocław 2.
Druk: prasowe Zakłady Gra-
ficzne RSW „Prasa – Książka –
Ruch”, ul. Piłsudskiego 10
3/5, 00-950 Wrocław 2. Ogłosze-
nia przyjmuje Biuro Re-
klam i Ogłoszeń RSW, 00-950
Wrocław 2, Podwale 62, tel.
357-71; wszystkie biura ogło-
szeń RSW w kraju oraz redak-
cja w godzinach 8.00 – 16.00.
Za treść ogłoszeń redakcja
nie odpowiada. Prenumerata:
kwartalna – 130 zł, półroczna
– 260 zł, roczna – 520 zł.
Wpłaty należy adresować: RSW,
„Prasa – Książka – Ruch”,
Pędziesławski 20, Upowsze-
niania Prasy i Książki, 00-950
Wrocław 2, ul. Hubka 8/16,
nr konta: NBP i Oddział/Wro-
claw 93015-4271-139-11. INFOR-
MACJI o warunkach prenume-
raty udziela oddziały RSW
„Prasa – Książka – Ruch”.
Prenumerata za zleceniem wy-
syłki za granicę przyjmuje RSW
– Centrala Kolportażu i Wy-
dawnictwa, 00-950 Warszawa, ul.
Towarowa 28, konto PKO nr
1153-201045-139-11; prenume-
rata jest droższa od krajowej
o 100 proc. z przeliczeniem na
indywidualnych o 100 proc. dla
instytucji i zakładów pracy.
PI. ISSN 0137-4680 Z-13
Indeks 34272



Okup

Zachodniemiecki magnat prasowy Axel Springer zmuszony został ostatnio do zapłacenia 15 mln marek okupu porwywancom, którzy uwieźli jego wnuka, 19-letniego Syena. Został on – po tragicznej śmierci swej ojca – wyznaczony jedynym spadkobiercą fortuny Springera.

10-letni
globtrotter

Policja londyńska, a także Interpol miały niedawno nie lada kłopot z ustaleniem tożsamości i odnalezieniem opiekunów 10-letniego chłopca, mówiącego wyłącznie po

Pogryzieni
przez... ludzi

W New Yorku w 1933 r. zanotowano 1581 przypadków pogryzienia ludzi przez ludzi. Zgodnie z obowiązującym w tym mieście prawem, lekarze muszą informować władze miejskie o tego rodzaju aktach agresji. Jak wynika ze statystyki, 6 mężczyzn utraciło organy płciowe, a 8 kobiet — część swoich piersi.

